

7-600942  
X  
**Anna Mędalanka.**

---

EGZEMPLARZ OBOWIĄZKOWY

Nakład egzemplarzy 600

# Przysięga Jurdaków.

---

**Sztuka  
ludowa  
w 5-ciu  
aktach.**

**OPATÓW 1936 r.**

Drukarnia Franciszka Patrasia w Opatowie.

**Przewielebnemu Księdzu  
Kanonikowi Hieronimowi Cieślakowskiemu  
Proboszczowi Kolegji Opatowskiej  
w dowód serdecznej wdzięczności poświęca  
AUTORKA.**

**Przedruk zastrzeżony**

ANNA MĘDALANKA.

---

# Przysięga Jurdaków!

**Sztuka ludowa w 5-ciu aktach.**

Rzecz dzieje się we wsi pod lasem, w chacie  
Tekli Szczepanowej zamożnej gospodyni.

O P A T Ó W — 1936 r.

---

Drukarnia Franciszka Patrasia w Opatowie.



## OSOBY.

|                                           |         |
|-------------------------------------------|---------|
| Tekla Szczepanowa . . . . .               | lat 56. |
| Joasia jej córka . . . . .                | „ 24.   |
| Bronka siostra Joasi . . . . .            | „ 17.   |
| Grześ Jurdak (narzeczony Joasi) „         | 27.     |
| Walerek (narzeczony Bronki) „             | 23.     |
| Przylipkowa matka Walerka . „             | 53.     |
| Józef ojciec Grześka . . . . .            | „ 67.   |
| Afra stara cyganka . . . . .              | „ 70.   |
| Nikon jej syn . . . . .                   | „ 25.   |
| Solka jego żona . . . . .                 | „ 20.   |
| Dwóch chłopców wiejskich i dwóch grajków. |         |

Jeżeli scena jest obszerna gajkowie mogą grać na scenie, jeżeli mała, mogą grać za oknem.

I-600.942





## A k t I - s z y

### S C E N A I

Obszerna izba wiejska, pod ścianą z prawej strony stół, kwiaty w doniezkach na oknie, zwykłe stołki do siedzenia, w głębi kufer zielony, w którym Bronka układa szmaty; na środku ława, na której Tekla magluje bieliznę.

T e k l a.

(maglując, po pewnym czasie mówi)

Powis dzisioj starej Zuzannie, żeby pszysła po niedzieli piór dodrzyć.

B r o n k a (układając szmaty).

Dobrze, tylko te z puchem to już wam powiedziałam, że będą moje, bo chto wi czy mi w jesieni wesela z Walerkiem nie wyprawicie.

T e k l a (nieco uradowana).

Ano niechby ta, ino że to jakoś nie wychodzi, Panie świętych, żeby starso ostała w chałupie.

B r o n k a (zaniepokojona).

Ale, to niech se Jwaśka szczęścia szuka; gadać do ludzi przestała, to chtëż weźmie takiego mruka.

T e k l a.

Juści, może ta chto urok na nio rzucił abo co, do starego Józefa easem ino zaleci.

B r o n k a (drwiąco).

Stary ledwo się rusza, to taki u Jwaśki ma szczęście.

T e k l a.

Jwaśka serce mo dobre, roboty się nie wstydzi to i staremu Józefowi pomódz, Panie świętych, nie zawadzi, aby ino w domu swoje zrobiła. Posłuch zno, bo jak ji roz powiedziałam, zeby się Grześka wyrzekła to, Panie świętych, od tamtego casu do

ludzi godać przestała, a o nim ani zipnie.

B r o n k a.

Miałaby o kim gadać i myśleć. Chto wi skąd go wiatr do nos przyniósł, chodzi to jak paw dumny, do żadny dziewczuchy nie zagada słowem, a we wsi wszyscy znajdą go nazywają.

T e k l a.

Cicho, bo chto usłyszy, ze go tak nazywają, un temu nie winien. Chłopak się do dziewczuchy garnie, bo Iwaśka mo urode i majątek, ale go, Panie świętych, nie dom i temu bidokowi jamory ze łba wymagluje, a Iwaśka znajdzie na chyzo chłopoka i to gospodarskiego syna.

B r o n k a (prosząco).

Ino, mamó, niech Walerkowi do mózgu nie świ-druje, bo bym se co złego zrobiła, tak go miłuję, że wypowiedzieć tego nie potrafię.

T e k l a.

Ha, choćbyś go miłowała to i cóż, panie świętych, jak un ciebie w głowie nimo ino Iwaśkę, bo mi się widzi ze un wuli Iwaśki do nos zaglądo.

B r o n k a.

Nie mówcie tak, mamó, bo mi zaraz kolek w gardle staje. Wydejcie lepi Iwaśkę za Grześka, choć un nic niema, ale się miłują i może być dobrze.

T e k l a.

Juści ta bedzie dobrze jak się dwie bidy do kupy zejdom; moje dziecko musi robić po moi woli. A cóż to, una gorszo od innych, żeby takiego oberwańca brała i robiła na niego i na jego, panie świętych, opiekona, jo nimom majątku na rozdawanie.

## SCENA II (Iwasia)

I w a s i a.

(wychodząc rzuca chwast za kufer)

Mamie to zawsze o majątek chodzi i zaraz kłótnie.

T e k l a (trochę zirytowana)

A ty tero nie dos, panie świętych, nikomu gęby uchylć.

I w a s i a.

Bo poco ten kłopot nie potrzebny(bierze maglownicę). Puście mamó, (kończy maglowanie).

T e k l a (staje zdala).

U Józefa byłaś?

I w a s i a (spokojnie).

Byłam po drodze jak z pola wracałam.

B r o n k a.

Powiadają, że Grześ cię odprowadza do drogi.

T e k l a (zła).

No, no, niech ino to będzie prawda, to jo i temu zaradze!

I w a s i a (spokojnie).

Juści prawda Grześ dobry chłopak Józefowi wszystko zrobi w chałupie, to za to błogosławieństwo na siebie ściągnie.

T e k l a.

Juz ty mi go nie wykwołoj i głowinę se, panie świętych, z niego opróżnij, bo cy tak, cy owak, to za niego nie pudzies.

B r o n k a.

Lepiej byście, mamusiu, nie bronili Iwaśce i wyprawili wesele o jednym stole.

I w a s i a.

Ja się do wesela nie ładuje, bo mnie inaczej



miłość po głowie chodzi niżli tobie.

B r o n k a.

Wiem, tybyś ino dumiała, marzyła i płakała w kacie, a do ludzi ani słowa, a jabym całej wsi głośno gadała, że Walerka miłuje, a bo to nie prawda? Jak go zobaczę tobym skakała i śpiewała z radości!

I w a s i a.

(sprząta izbę, maglownice chowa za kufer)

Puste takie miłowanie, szybko przeminać może, a potem smutek.

T e k l a (do Iwasi).

Krowie kwostu rzuciłaś?

I w a s i a.

Rzuciłam troche a reść zostawiłam do doju.

### S C E N A III (te same; Walerek)

W a l e r e k (wchodząc).

Pochwalony Jezus Chrystus!

K o b i e t y.

Na wieki wieków.

B r o n k a (z radością).

O Walerek! a cóż cię do nas sprowadziło? Takiś dzisiaj odmienny, bledszy, czyś się tak spudrował?

W a l e r e k.

Zdaje ci się, Bronka, albo żartujesz, jestem taki jak byłem, tylko mnie coś dręczy i niepokoi i to jest może przyczyną, że nieco zbladłem.

B r o n k a (przymilnie).

A co cię dręczy powiedz, to ci ulży.

W a l e r e k.

Ej, po co, to przejdzie. Ale, pani gospodyni, przy-

szedłem was prosić żebyście pozwolili dziewczętom na muzykę w niedzielę do lasu, cygany ładnie grają, a my trochę potańczujemy.

B r o n k a (radośnie).

Oj mamusiu złociutka, pozwólcie potańcować, bo dawno we wsi grania nie było.

T e k l a.

Cho, cho, ty do tańcowanio pirso, a do roboty to cię nima.

B r o n k a.

W niedzielę przecie roboty nima żadnej, to się można zabawić, mamusiu, pozwólcie! (całuje matkę).

T e k l a (nieco łagodniej).

Ano przecie wiem, żebyś nie strzymała i z tydzień po chałupie jak mrók chodziła jak, Panie świętych, Iwaśka, co każde słowo od ni kupić trzeba.

B r o n k a.

Iwaśce o Grześka chodzi, a mnie o tańcowanie, ale jak się na graniu puści w tany, to o wszystkim zapomni. No co, Iwaśka, nieprawda?

T e k l a.

Iwasi granie nie na rękę bez Grześka, ale co ci ta, rozrusos się trochę.

I w a s i a.

Ja nie pójdę.

W a l e r e k (prosząco).

Jakże to, cała wieś tam się zbierze, wszystka młodzież, to nie ładnie, żeby Iwasia sama w domu została jak na pokucie.

I w a s i a.

A niechtam.

W a l e r e k.

Pani gospodyni, namówcie Iwasię, przecież... w tem grzechu żadnego nie będzie, że pójdzie potańcować.

T e k l a.

Ano to nie bronie, panie świętych,. Bele cem se głowinę nabiła i wszystkiego się ji odechciało. Co ci ta z myślenio przydzie kiej nic, panie świętych, nie wymyślis.

I w a s i a.

A niechtam, na granie się nie wybieram i nie pójdę.

B r o n k a.

Iwaśka, zobaczysz, że pożałujesz.

I w a s i a.

Ij nima czego, potańczycie i za mnie.

W a l e r e k.

Chłopaki mi się pytają, czy Iwasia na graniu będzie, jakże im powiem.

B r o n k a.

O, to mało będzie dziewczuch. z całej wsi zebrać toby zastawę zrobił. Jabym się tam nie prosiła Iwaśki, ona teraz taka harda.

W a l e r e k.

Nie wygaduj, Bronka na siostrę bo wiesz, że Iwasię wszyscy we wsi lubią. Ej, Iwasiu, jak przydziesz na granie, to młodemu cyganowi oczy zazdrość na wierzch z głowy wysadzi, no więc jakże, pójdiesz? warto cyganowi pod piętami podpalić, niech szaleje.

I w a s i a.

Wolę złego psa nie drażnić, nic mi z tego nie przyjdzie.



T e k l a.

Ej, cygany zawzięty naród, jescoby ji, panie świętych, złego zielska dały, zeby świdra dostała, abo we krzyżu kolek; na granie mozes iść, ale cygana lepi omijać, bo Panie broń...

I w a s i a (przerywa).

Bóg zapłać, niech się inni bawią, mnie o robocie trzeba myśleć.

W a l e r e k.

Toć przecie święto i roboty niema żadnej. Pójdziemy trochę wcześni to nam stara cyganka powróży.

B r o n k a (radośnie).

Oj, dobrze, Walerku, chciałabym się dowiedzieć wkiedy będzie moje wes... (zatyka usta ręką zawstydzona).

T e k l a.

Ty ino o weselu myślis a roboty nie potrafis. Po weselu nie tak będzie jak tero u matki, trza umieć ugotować, uprać, połatać sobie i chłopu, na granie ci się odechce chodzić jak i mnie, panie świętych.

S C E N A IV (ci sami cyganka).

A f r a (wchodząc).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W s z y s c y.

Na wieki wieków.

A f r a.

Ot w sam czas trafiłam, a to gromadka miła na starą cyganek czeka, powróżyć każe, cyganka co dobrego powie—z kart powróży i z ręki.

J o a s i a (na stronie).

Ta stara cyganka aż tutaj trafiła coś przykrego

czuje w sercu, kiedy mi na oczy wejdzie.

T e k l a.

O, jus to cygany prowde powiedzo, nie wiem locegoby sie, panie swietych, cygon nazywoł.

A f r a.

Nie mów tak matko, bo cyganka szczęście w dom przynosi, cygany my dobre ludzie: gościnne.

T e k l a.

O prowda, abo z chałupy wyniesie, co się do.

A f r a.

Stara ja cyganka po cudze nie sięgnę, bo serce mam ludzkie, (do Joasi) prawda gołabeczku?

J o a s i a.

Ja myślę, że u cyganów mają serca i dusze czarne jak oni sami.

A f r a (urazona).

Język masz ostry panienko za to ci cyganka dobre życie wywróży, (z cicha) serce uspokoi. . .

J o a s i a (odsuwa ją).

Odejdźcie odemnie, nie chcę od was żadnej pociechy.

A f r a (zwraca się do Bronki).

A co, jagódko, serduszko gorące wyskoczy z młodej piersi i usteczka się śmieją do szczęścia, ho, ho, dobra dola, dobry los dla ciebie sierotko, stara cyganka wszystko wie, co śliczną główkę niepokoi.

W a l e r e k.

Ej, skądby tam cyganka wiedzieć miała co będzie, kiedy w lesie siedzi, książek nijakich nie czyta i do kościoła nie chodzi.

T e k l a.

Ale prowda, skąd y ta cygon co wiedzioł, kiej jak dziko świnia w le , panie swietych, zyje i

szkode ludziom robi.

B r o n k a (niecierpliwie).

Co tam gadać, mamusiu, ale cygany ładnie grają i potańcować można aż miło.

T e k l a.

Ale, tobie ino hulanie pochnie, panie świętych.

A f r a.

Ot, młoda sarna, nogi, biegania potrzebują użyć, serce kochania, usteczka o szczęściu szeptać, a oczy na wesele patrzeć pragną, to młodość i wiosna z rana. (Joasia i Walerka stoją zamyślane). Cóż to serce młode spokoju nie ma i w zadumę wchodzi?

W a l e r e k.

Ej, bo tak mówicie jakbyście czytać i pisać umieli, a mnie jakoś nie swojo na duszy. Ale muszę iść, bo wieczór się zbliża, trzeba matce pomódz w podwórzu.

B r o n k a.

Pójdę z tobą, to cię za wrota odprowadzę.

W a l e r e k.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus

W s z y s c y.

Na wieki wieków. (Walerek i Bronka wychodzą)

S C E N A V-ta.

(wszyscy oprócz Walerka i Bronki)

A f r a.

Ot i mnie czas do swoich. Może stara cyganka za dobre słowo trochę mąki dostanie, albo krupów na wieczerzę?



T e k l a.

Ej, mąki mom, panie świętych, nie wiele, jesce nie spytlowane, krupy się wygotowało, bo my pore dni mieli, panie świętych, młocka na zyciu.

A f r a.

Nie mówcie tak, gospodyni, starej cyganki nie można oszukać, przynieście garść mąki z komory, Pan Bóg wynagrodzi, u mnie sirotki małe, dajcie co, gospodyni, Pan Bóg was pocieszy.

T e k l a.

Zajrzę do skrzynki, jak będę miała co, to dom (wychodzi).

## S C E N A VI (Afra i Joasia).

A f r a (zbliża się szybko do Joasi).

A co serdeńko, cyganka dobrze radzi, rzuć twoje kochanie, on nie dla ciebie, jego serce nie dla ciebie bije, pokochaj Nikona on szaleje za tobą. Twoje oczy mu świecą jak dwie gwiazdy na niebie. Odsuń tamtego, on w zмовie z tym starym dziadem, oni chcą twoje pieniądze zabrać, twój posąg. Odepchnij go, bo hardą ma duszę i pięście silne, nie dla niego szczęście na ziemi.

J o a s i a (na pół przerażona, z mocą).

Przestańcie do mnie mówić, Afro, dla Grześka nie mnie nie zmieni, on mój jeden na świecie całym, nie wyrzeknę się mego kochania. Swojego Nika zostawcie dla Solki, bo jest jego żoną i płacze za nim, a wy nie przychodcie do naszej chaty mnie namawiać, bo Nika na oczy nie chcę widzieć, a jak mi z drogi nie ustąpi to go Grześko usunie.

A f r a

On ciebie miłuję i na cóż tobie deptać jego serce, na co tobie te jego nocki nie spane, na co jego tęskne oczy; przyjdź do lasu pomów z nim trocha, pociesz, ciepłe słowo powiedz, spojrzysz w jego oczy a miłszą mu będzie cygańska dola.

J o a s i a (niecierpliwie).

Idcie już, Afro, powiedcie waszemu Nikonowi że niczyją nie będę, jeno Grześkową, choćbym się posagu wyrzekła, choćbym długo jeszcze czekać miała.

A f r a (przysuwa się, błagalnie).

Zlituj się nad starą matką Nikona, bo cię co złego może spotkać, a cygan nie daruje krzywdy. To mój syn jeden, ja go tak miłuję jak świat cały, jak swoje szczęście, oczy matki łzami zachodzą kiedy on smutny, bo tyś jego życie i radość, ukochaj go, daj mu serce, matka Nikona cię prosi, tyś dobra, a wiem, tylko ciebie ten zbój namówił, otumanił.

J o a s i a.

Przestań, Afro, Grześka mi od zbójów nie wyzywaj, bo tu mu nikt nie dorówna. On z Nikonem poradzi. Ty mnie do złego nie namawiaj, bo dla Nikona serce mam z kamienia. On niedowiarek, wędrowiec, kochanką jego nie zostanę nigdy. Niech pilnuje Solki.

A f r a.

Solka to jego trucizna, on jej niechce, on unika tej kobiety, bo mu dumanie o tobie przerywa.

J o a s i a.

To po co jej wierność ślubował? Ona mi jest wdzięczna za to że Nikon nie ma u mnie serca.



S C E N A VII (te same, Tekla).

T e k l a.

(wchodzi z sitem przesypuje groch do fartuhca cyganki)  
Idźcie z Bogiem, cyganko, więcej nic nie dostaniecie.

A f r a.

Niech was Pan Bóg pocieszy na zdrowiu, na szczęściu, niech wam cyganka zawdy szczęście w dom przyniesie.

T e k l a.

Juści prowda, cygańskie scęście nojwięcy mi pomoze. Sprzątnij ta, Iwasiu, co nie co, jo pójde, panie świętych, po gęsi do rzyki.

A f r a (ociąga się z wyjściem).

Dobra gespodyni z was, matko, baczne oko macie, a to i gospodarka dobra i dzieci aniołki prawdziwe. Niech was tu wszystkich Bóg pocieszy, zdrowie da i wam pociechę, dobra gespodyni.

T e k l a.

Bóg zapłać, Bóg zapłać, idcie z Bogiem, cyganko.

A f r a (do Joasi z cicha).

Przyjdź na muzykę a ja ci dobrą nowinę powiem.  
(wychodząc patrzy na Joasię, za nią wychodzi po chwili Tekla.)

S C E N A VIII (Joasia sama).

J o a s i a (stoi chwilę zamyślona)

Po co ta cyganicha tu przyszła, tyle mysli mi do głowy nabiła, że jeszcze bardziej boję się spotkać z Nikonem. On wypatruję gdzie idę i po co. Oj, gdyby go Grzeško w swe ręce dostał! Cyganka nie może zrozumieć, że Nikona nienawidzę, a matka



o Grześku słuchać niechce. Biedny Grześ, matka mu nigdy dobrego słowa nie dała, wygnała go z domu razem z Józefem i poszli do ludzi czekać aż wiosna przyjdzie, by rozpocząć budowę własnej chaty za uciulane grosze. Tatuś chciał im pomóc, ale matka zato wygnała ojca z domu w daleki świat. Nie dobra moja matka! Ja Grześka pokochałam całą duszą i on mnie, ale, ale widzieć nam się nie wolno, chyba jak wpadnę czasem staremu Józefowi trochę strawy ugotować. (chwilę stoi smutna).

## SCENA IX (Joasia, Grześ).

J o a s i a (widzi Grześka podbiega do okna).  
Grześku!

G r z e ś.  
(stoi za oknem bez czapki, rękawy od koszuli podwinęte do łokci, w butach, stoi trochę onieśmielony i mówi z cicha).

Zobaczyłem, że matka twoja wyszła w pola i wszedłem śmiało ścieżyną pod okno.

Joanka, przyszłem z prośbą do ciebie...

J o a s i a.

Mów, tylko prędzej dopóki matka nie przyjdzie.

G r z e ś.

Przyjdź do naszej chaty jutro z rana, mój stary opiekun przychorował trochę i trza mu pomóc.

J o a s i a.

Dobrze, jeśli znajdę trochę czasu, z rana przyjdę. Grześku!...

G r z e ś (niespokojnie).

Co? co takiego, mów. Znowu może ten cygan

drogę ci zasłania? To się musi skończyć.

J o a s i a.

Jeszcze nie to, ale... matka dowiedziała się, że się spotykamy i nawet do Józefowej chałupy chodzić mi zabrania.

G r z e ś.

Toć widzą przecie, że ja gościem w chacie jestem. W mieście od rana do nocy pracy szukam. We wsi mi żyć nie dadzą, to czego chcą od nas? Dopóki żyje stary Józef muszę się nim opiekować, bo mnie wychował od dziecka i jak własnego syna mnie miłuje. Chatę z trudem postawiłem i mam dach nad głową, ale jak kiedy stary zamknie oczy, nikt tu mnie, ani ciebie nie ujrzy.

J o a s i a.

A chata?

G r z e ś.

Chatę w dzierżawę oddam jeśli mi ją stary zapisze. Oj, Joasiu, moja serdeczna, gdyby nie ty, jużby mnie tu dawno nie było.

J o a s i a.

Grześku, ja się czegoś boję, jakiś lęk czuję w sercu i widzi mi się, że mnie albo ciebie co złego spotka...

G r z e ś.

Nie bój się, Joanka, przecie wiesz, że w strachy nie wierzę i ludzi się nie lękam; nawet przed armatami swoją piersią cię zasłonię. Zresztą, Bóg mi dopomoże. (Na scenę wchodzi Afra ukryta w kącie podsłuchując rozmawiających)

J o a s i a.

A cygan? ten zawsze nas śledzi.

G r z e ś.

Oj, chciałbym, żeby mi się dostał, pokazałbym mu, gdzie jego cygański wóz, chudy pies i koń jak szkielet.

J o a s i a.

Grzešku, boję się, bo on zawzięty i mocny.

G r z e ś.

To pójdę z nim w zawody i albo jeden z nas, albo obaj zginiemy. Nie bój się...

J o a s i a.

Przestań, Grzešku, tak mówić, bo ani dnia, ani nocy nie będę mieć spokojnej. Stara cyganka dziś mnie zaklinała, bym pokochała Nikona. Odmówiłam jej, ale wiem, że na tem nie koniec, Nikon zapragnie zemsty, unikaj go, Grzešku, bo ciężko mi będzie bez ciebie. W niedzielę muzyka w lesie i tańce; od nas wszyscy z domu pójdą, ja sama zostanę i będę czekać na ciebie na końcu naszego ogrodu.

G r z e ś.

Dobrze, dziękuję ci, kochanie moje! A jeśli matka w domu zostanie?

J o a s i a.

To na brzegu lasu z lewej strony będę czekać.

G r z e ś.

Dobrze. Ja pewnie wcześniej przyjdę na umówione miejsce, a gdybym na czas z miasta nie wrócił, to opiekuna wyślę, jeśli będzie zdrów do niedzieli. On cię bardzo lubi, Joanko, i pragnie doczekać naszego ślubu. (Joasia spuszcza głowę) Nie smuć się, Joanko, Pan Bóg losami ludzkiemi kieruje i nas nie opuści napewno.



J o a s i a.

I ja w to wierzę.

G r z e ś.

I miłujesz mnie? (Joasia spogląda na niego nieśmiało) Te twoe oczy więcej mi mówią, niż słowa. Przysięgam ci wierność na życie całe, aż do grobu.

J o a s i a.

I ja tobie przysięgam.

G r z e ś (przysuwa ją bliżej).

Joanka, szczęście ty moje!

S C E N A X (ci sami i Tekla).

T e k l a.

(wchodząc ze zdumieniem patrzy na młodych).

Tak, to wam jeszcze ze łba nie wywietrzało i tu w moi chałupie na jamory się schodziła? Cho, cho, panie świętych, tak nie będzie, (do Joasi) żebyś mi od dzisioj do Józkowy chałupy nie zorziała, a jak mi się ten najduch tu pokoze (wskazuje na Grzesia) to mu nochol obtrące, ślipie wyparze i psami wyscuje. (Afra w tym czasie wysuwa się z izby niepostrzeżenie). Wont mi z moich progów, bo jak złapie maglownicy, to cię ochmole, ze łba całego stąd nie wyniesiesz (porywa z za kufra maglownicę i wymierza nią w Joasia, Grześ skacze szybko przez okno i zasłania ją sobą) To tak chałupy pilnujesz, jak mnie nima, to ci jamory we łbie? Po całych dniach słowa do ludzi nie sceknie, a do tego ozoga wszystko mos na zawołanie? Ino mi się nie rus do roboty, marmuzelo! (wymierza znowu maglownicą Grześ ją wrywa z rąk Tekli i rzuca w kąt. Joasia płacze

z cicha).

G r z e ś.

Uspokujcie się pani gospodyni!...

T e k l a (przerywa).

Jo i tobie wróble ze łba wygunie! A to śmiałek potworny! Jo ci pokoze, (panie świętych) z kiem mozno zacynać i jak. (do Joasi). W chałupie siedzieć nie bedzies, w niedziele do lassa na granie mos iść! Dłuzy cierpić nie będe z tobom, chłopoki się chcom żenić, to, panie świętych, wesele zrobie i skuńcy się to wszystko.

J o a s i a (nieśmiało).

Na granie nie pójdę, mamó, bo się cygana boję.

T e k l a (tupie nogą).

Wszystko mi jedno! Wolałabym cię z cyganem widzieć, niżli z tym zorazą żróbkim!

G r z e ś (surowo).

Zamilczcie, gospodyni, bo mi co raz gorsze pokusy przychodzą, żyły mi targa wasz język.

T e k l a.

Tu ci się nachodzić nie dom ciarachu! Jesce roz niech cię tu spodkom, to wos oboje naseent u-śmiercę, jak mnie tu widzita, uśmiercę.

G r z e ś (do Joasi).

Bądź zdrowa, Joanko, żal mi cię, bo widzę, że najwięcej przezemnie cierpisz (powoli wychodzi).

T e k l a.

Walerkowi kożę w niedziele przyjść, zeby wos na muzykę z Bronką zabroł; a jak się bedzie chcioł żenić, to mi wszystko jedno z którą; wesele zrobie bo mi się, panie świętych, tak podobo. Ty mnom rządzić nie bedzies, widzita jo. Dos krowie zimnioki

co w opołce pod wystawą stoją! (Joasia płacze). Be-  
ków mi tu nie rozkładaj, bo ci rozumu do łba dzier-  
zokiem nagunie. Ty milcowato frybro, ty, (wychodząc mamrocze za drzwiami).

J o a s i a (płacze głośniej opierając się o stół).

Kurtyna spada.



## A k t   I I - g i

### S C E N A   I

(Izba ta sama. Na scenie siedzi Tekla reperując starą koszulę, śpiewa)

Matko niebieskiego Pana, Królowa!

Ślicnaś i Niepokalana, Królowa!

Królowa Niebieska na wysokiem niebie,

Matko Częstochowska pozdrawiamy ciebie!

Jak to połotać, kiej dziura wele dziury, Panie świętych, (śpiewa)

Królowa Niebieska na wysokiem niebie,

Matko Częstochowska pozdrawiamy ciebie.

(Po chwili) A, niech się ta wolo Bożo dzieje (ogląda koszulę) Bronka się za Walerkiem zapanużyła, a un znowu za Iwaśką, nmie ta wszystko jedno, tyla ino wiem, Panie świętych, że chłopoka puścić szkoda, bo majątek mo i wójtów syn: może niedługo pisarczykiem w gminie ostanie; a niechby ta choć jeden pisorz w rodzinie, Panie świętych.

Ino nie wiem czy Bronce bede mogła w głowie przełożyć, żeby, Panie świętych, cierpliwości dodała. Musi przecie zrozumieć, że wszystko jedno ten chłop, czy tamten, byle ino swój był i ślub wzion. Przecie i mój chłop był obcy i długośmy się porozumieć nie-mogli. Nojgorzy w tem coś jak starego Józefa do chałupy wzion z Grześkiem. Godo! zawdy ze to jego przyjocil z dawnych casów. Jo się, Panie świętych, poniewierać nie dałam i bechara casem stur-nełam, mojemu tak o to chodziło, że na ambit wzion i do Ameryki pojechał dulary zbijać. Godo!

ze dłuzy ze mnom nie bedzie cierpioł bom strasznie w gębie mocno. Jego przyjocil zabroł wszystko z chałupy i do ludzi się wynis potem se chałupe postawił i tero mi dziewuche bałamuci z Grześkiem. Ho, ho, nie doceko stary pociechy z Iwaśki. Za trzy tygodnie wesele wyprawie jakie tu jesce na wsi nie było. Jesce mi Iwaśka dziękować będzie za Walerka.

## S C E N A II (Tekla i Bronka).

(Bronka wchodzi zapłakana skrzywiona z bólem głowy).

T e k l a.

No cóżeś tako rozmarzono, połóż się, prześpij, to ci się odmieni.

B r o n k a (płacze).

Mamo, dajcie się uprosić i odmówcie Walerkowi Iwaśkę, ona go niechce, a mnie głowę cosić mało nie rozsadzi z bólu. Jak mi Walerka wezmiecie, to się utopię, albo co, albo mnie choroba jaka weźmie.

T e k l a.

Stul gębe i nie godoj na przeciwko woli Boży! Choroba cię nie weźmie i na wesele Iwaśki piękno suknie ci kupie.

B r o n k a (płacze).

Mamo ja na ślub Walerka z Iwasią nie będę patrzeć, ja wolę umrzeć.

T e k l a.

Moje dziecko, co cię ta obchodzi. Cy to będzie Walerek cy Olesek, chłop kazdy jednakowy, a ty jezdeś dziewczyna obrotno, to se z kazdem dos rade,

B r o n k a (całuje matkę w rękę).

Mamo, jak was proszę nie zmuszajcie mnie za innego, bo ja tylko Walerka miłuję.

T e k l a.

Ej, tak ci się cosik, Panie świętych, przywidziało. Weź się lepi do roboty to zapomnis o wszystkim. O, jutro niedziela na muzykę do lassa pu-dzies, a dzisioj trocha, Panie świętych, w izbie u-przątnij, kwiotki sporzkoj wodom, z kapy kurz ze-trzyj, sagany osoruj, bo jutro grzych i czasu nie bę-dzie.

B r o n k a.

Niech Iwaśka sprząta, mnie głowa tak boli, że mało nie pęknie.

T e k l a.

A, to ci zimioćanych plasterków przyłoze na skronie i ból, Panie świętych, ustanie, ino się nic nie turbój, Walerkowi z Iwaśką lepi będzie, bo una już robotę zno i domem zarządzić potrafi, a tyś jes-ce młodo, to ci cas bedzie za chłopca (wychodzi).

B r o n k a (sama).

Mamie się tak zdaje, że to nic, a mnie życie obrzydło. Walerek był dobry dla mnie, dopóki ma-ma jego matki nie spotkała i Iwaśki mu nie przy-rzekła. Dzisiaj tu może z wódką przyjdzie to mnie chyba dobieje (głośno płacze). Już się chyba we-łzach utopię.

T e k l a (wchodząc kraje po drodze kartofla).

Przestoń rycyć, Bronka, bo ci łeb pęknie od płaczu (wiąże jej głowę) jeden chłopak na świecie, cy jak? Idź się tero połóż troche to ci zimiocki wy-ciagno (wyprowadza ją do przyległej izby).



### S C E N A   I I I .

J o a s i a   (wchodzi po chwili bardzo smutna).

Boże, Boże, jak mnie głowa boli, żebym mogła zwyciężyć to wszystko. Jeśli tak dalej będzie to ucieknę z domu. Bronka w rozpacz wpadnie i gotowa sobie życie odebrać. Ach moja matka nie rozumie własnego nieszczęścia. Do chorego Józefa nie poszłam dzisiaj, matka nie pozwala. Cha, niech się już wszystko dzieje, byle mnie za mąż nie zmuszali, bo nie pójdę za nikogo, nie pójdę, Grześkowi przysięgam i choćbym umrzeć miała słowa nie zmienię.

### S C E N A   I V   (Joasia Walerek).

W a l e r e k   (wchodzi nieśmiało).

Przepraszam, [może jestem nie potrzebny, ale mnie ośmieliła dobroć pani gospodyni. bo mówiła wczoraj do mojej matki przy spotkaniu, że zezwala na moje oświadczyzny, a ty Iwasiu, rozumierz dobrze, że cię miłuję ponad wszystko.

J o a s i a .

Ale ciebie miłuje Bronka, a nie ja.

W a l e r e k .

Bronka jest mi miła jak siostra, ale tyś mi jedyna najdroższa, jak wyjdiesz za mnie, Iwasiu, u nóg ci klęknię i będę dziękował życie całe.

J o a s i a .

Twoja nigdy nie będę.

W a l e r e k   (z żalem).

I w a s i u !

J o a s i a .

Walerku pożegnaj mnie na zawsze. Twoją nie

będę, jeśli Grzeškowa nie, to niczyją. Nie zlekne się niczego, a prośby takie niepomogą, ty pragniesz tylko szczęścia dla siebie.

W a l e r e k.

I dla ciebie, Iwasiu. Twoje szczęście jest także mojem, wszystko zrobię, żebyś była szczęśliwa. Iwasiu! ty nie wiesz jak ja cierpię. Niczem dla mnie wszystko na świecie bez ciebie.

J o a s i a.

Idź, Walerku, i powiedz to Bronce, bo dziewczyna choruje za tobą, po nocach płacze, bo moja matka chce mnie wydać za ciebie. Idź, ona leży chora, pocieź ją, bo mnie nie potrafisz przekonać.

W a l e r e k.

Zlituj się, kochana moja, ja Bronki nie kocham, choć dobra dziewczyna.

J o a s i a.

I ja ciebie nie kocham choć jesteś dobry.

W a l e r e k (po namyśle)

Pójdę stąd, ale za parę tygodni musi być nasz ślub.

J o a s i a.

Grześkowi przysięgłam wierność i jemu dotrzymam słowa. Żegnam cię, Walerku, bądź szczęśliwy. (Walererek wychodzi).

## S C E N A V.

J o a s i a (sama).

Oj, żeby się to jakoś zmieniło. Ze wszystkich stron same udręki. Jutro zabawa na polance, matka gwałtem mnie wysyła. Pójdę dla świętego spokoju, ale tańcować nie będę, z Grześkiem się zobaczę i

muszę mu wszystko powiedzieć, niech radzi co może. Nieszczęśliwy jego los. Stary Józef wychował go uczciwie, a złośliwi ludzie znajdują go nazywają i rozbójnikiem, a ja go za to jeszcze bardziej miłuję, że on sierota, bo Grzesiek matki nie pamięta ani ojca, Józef mówi, że rodzice Grześka gdzieś w dalekim świecie za swoje winy pokutują, on ich zna i wie wszystko, ale przed Grześkiem i przed ludźmi tajemnicę jakąś chowa i powiada, że przysięgi złamać nie może, bo grzech wielki. I tak dzień za dniem schodzi w smutku i w łzach, od rana do wieczora (po chwili śpiewa).

Pocoś mi Boże zesłał cierpień tyle,  
Kiedy me serce i dusza złamana.  
Czemu nie mogę zapomnieć na chwilę,  
I oczy płaczą od rana do rana.

I choć w około chulanki, zabawy,  
Me serce smutne, jakby na pogrzebie,  
Pragnę uciekać od tej świata wrzawy,  
I w smętnej ciszy szukać, Grześku, ciebie.

Ani mi złoto, ani krasne wstęgi,  
Kiedy tu przy mnie nie ma Grześka mego  
I w sercu mojem nie złamię przysięgi  
Że będę żoną, ale tylko jego.

Na nic Walerka błagania i prośby  
Bo żoną jego za nic nie zostanę  
Na nic się zdały starej Afry groźby  
Bo Grześka mego kochać nie przestanę.

(Przy końcu ostatniej zwrotki wsuwa się cicho na scenę Solka, zbliża się do Joasi dotykając jej ramienia lekko, mówi z cicha).



S C E N A VI (Joasia Solka).

S o l k a (z cicha ostrożnie).

I w a ś k a !

J o a s i a (drgnęła).

To ty, Solka, co chcesz odemnie?.

S o l k a.

Cicho, Iwaśka, ja wtedy szłam i usłyszałam twoje śpiewanie i weszłam; dobrze, że tu niema nikogo.

J o a s i a.

Boisz się?

S o l k a (śmielej).

O nie, Iwaśka, tylko... chcę ci powiedzieć... prosić cię, Iwaśka.

J o a s i a.

Co takiego? o co?.

S o l k a (z uczuciem).

Ty kochasz Grześka, i on ciebie kocha, ja to wiem, a ja... ja... ja kocham Nikona, on był dobry dopóki ciebie w lesie nie zobaczył, czar rzuciłaś na niego, (drżąc) Iwaśka, ja ciebie proszę nie bierz mi Nikona, uciekaj od niego, zasłoń się przed jego oczami, nie choć do nowej chaty, bo on do okna patrzy i mówił że... Grześka zabije! (Joasia cofa się w przerażeniu). Mówił, że ciebie na rękach w świat zanieśie szeroki. Iwaśka uciekaj, zostaw dla mnie Nikona!

J o a s i a (spokojnie).

Możesz być spokojna, Solka, ja zawsze Nikona omijam i on nigdy moim nie będzie, kochaj go sobie, cygan nie dla mnie, ja waszego życia nie potrafię z wami dzielić. Idź i powiedz Nikonowi niech

wcześniej stąd uchodzi, bo z Grześkiem nie można żartować.

S o l k a.

Joanka, jutro zabawa w lesie koło namiotu, ja będę grać z Nikonem, ale on pójdzie pod okno nowej chaty i tam zaczeka na ciebie.

J o a s i a.

Ja będę na zabawie i z Grześkiem muszę pomówić, a Nikon niech czeka pod oknem Józefowej chaty.

S o l k a.

Dobra jesteś i będziesz szczęśliwa. Solka cię będzie błogosławić. Nie mów, żem tu była nikomu, a od Nikona uciekaj i mnie nie smuć, Iwanka. Niech szczęście będzie z tobą i pociecha. Pójdę do lasu, bo dziecina moja kwili w namiocie. Niech Bóg ciebie pocieszy (wychodzi).

J o a s i a (bardzo smutna).

Biedna cyganka, ona taka nieszczęśliwa, jak ja i Bronka. Ale muszę do niej zajrzeć, bo pewnie płacze, pocieszę ją i uspokoję (wychodzi).

## S C E N A VII.

(Na scenę wchodzi ostro Przylipkowa będąc jeszcze w drzwiach mówi głośno).

P r z y l i p k o w a.

Niech będzie pokwalony Jezus Chrystus! (rozgląda się) O, nima nikogo? Zleciałam się, patrzcie wy się, kawał drogi, (siada) bo się to już słonko nachyliło, a chciałam do wieczora Walerkowe zręko-winy omówić (ogląda wszystko po izbie zagląda do kufra) ...Cie wy się, prostom drogom, kufer pełny

smatów rozmaitych, jak może być. Pewnikiem Iwaś-  
cynie kiecki i koszule, dziewczucha staranno, wi, że od  
chłopa trudno grosza wydrzyć na jako smatę. Choć  
ta, prostom drogom, mój Walerek skąpy nie jest,  
ale zawdy lepi pore grosy przytrzymać, a baba stro-  
ićby się chciała, ta jak i ja sama. Walerkowi rozma-  
icie, prostom drogom, tłumaczyłam, żeby Iwaśkę  
krótco trzymoć, bo chto ta wi jakie to będzie po  
ślubie (idzie do drzwi i woła niecierpliwie) Scepta-  
nowo, nima wos ta?

T e k l a (z oddali).

Zaro, zaro.

P r z y l i p k o w a.

Prostom drogom, wyniósby co, jak może być!

S C E N A V I I I (Przylipkowa Tekla).

T e k l a (wchodzi).

A, witojcie Przylipecyno!

P r z y l i p k o w a.

Bóg zapłać. Wpadłam, patrzcie wy się, do wos,  
a tu zywego ducha w chałupie. Cało prowadę powie-  
dzieć, jakby tak złodziej, to by mu się opłaciło, jak  
może być.

T e k l a.

A byłam w drugi izbie, bo mi Bronka, Panie  
świętych, trocha przychorowała.

P r z y l i p k o w a (z udaniem współczuciem).

A bo to cheba, cało prowadę powiedzieć, choro-  
wite dziewczusyna, zaro tok Walerkowi godałam.

T e k l a (urazona).

Ano juści „chorowite“ wy to zawdy, Panie  
świętych, do góry nogami. Bronkę głowa rozboleła,



bo ji o Walerka chodzi. Godom ji i tłumacze, ze się nimo o co zabijać, bo przecie takiego ziela nie braknie, Walerek nie pirsy we wsi, ino, że grunt mo, co do naszego przyligo, to chłopoka szkoda puścić (siada na końcu ławy).

P r z y l i p k o w a (urazona).

Moja złoto, nicht wos nie prosi zebyście Walerka brali, bo un, prostom drogom, moze dostać jesce nie tako jak wasa Iwaśka; z Grześkiem się włócy, to chto wi co una worto...

T e k l a.

A więcy, jak was Walerek. Jak mi się spodobo to wom dziewczuchy nie dom i tyła. Widzicie tyz, Panie świętych, bedo mi dziewczuche poniewirać choć nie nie wiadomo.

P r z y l i p k o w a (dwuznacznie).

Cho, cho, wiedzo ludzie, co w psi budzie!

T e k l a (zła).

A do wos nojpirw telegram przysła. O wasego Walerka nie stoje. Zogiewka zoraza!

P r z y l i p k o w a (zła)

Zamknijcie se gębę Tekla i chłopoka mi od zogy nie wyzywojcie... icie jom, prostom drogom, ozur mo, jak moze być.

T e k l a (unosí się coraz bardziej).

Wara, Przylipcyno, bo wos tu co obleci!

P r z y l i p k o w a (pewna siebie).

Tyla się wos boje co stary drapachy w kacie, i choćiom w wasy chałupie, ale wom moge łep wychorcować, jak moze być, prostom drogom.

T e k l a (zdziwiona).

Widzita jom, w moi chałupie do łba mi bedzie

skokać. (z furją) Wynoś mi się stąd, ty zyrowato wirzbo! Porzonno gospodyni z jęzorem przychodzi do obcy chałupy? Moge jo ci dać naukę, ze ci się rodzony dziadek przypomnie, panie święty. Wynoś mi się, bo cię cheba poozrywom, w kroś cie poozrywom. ty corno sotniol

P r z y l i p k o w a.

Icie jom, jak się roztańcowała, prostom drogom, sucho wyga, jak moze być.

T e k l a (w pasji).

O ty staro kunewko, zorazo, (porywa Przylipkową, szarpią się wzajemnie, obrzucając się przezwisłkami, na scenę wchodzi Joasia, widząc bójkę, staje w obronie matki)

S C E N A IX (te same Joasia)

J o a s i a.

Mamo, dajcie pokój, mamo! (rozrywa ich).

T e k l a.

(puszcza Przylipkową i cofa się wołając)

O Matko Bosko! a cóż se ty myśliś (rzuca się znowu na Przylipkową)

J o a s i a (broni matkę).

Mamo, po co to wszystko, dajcie pokój. Przylipkowa, o co chodzi?

T e k l a (puszcza Przylipkową)

Ady o ciebie chodzi, bo nie dość, ze cię Walerkowi obiecałam, to mi ta gązwa do łba skoko.

J o a s i a (do Przylipkowy).

Ja za Walerka nie pójdę, to już dawno powiedziałam, Idźcie z Bogiem Przylipkowa i swojego syna dla innej schowajcie.

P r z y l i p k o w a.

Tak pożonni ludzie robio? A to na cóz matka obiecowwała; sama mnie tu ściagnęła, prostom drogom, a tero mnie obie wyganiota z chałupy?

J o a s i a.

Możecie iść z Bogiem.

P r z y l i p k o w a (wychodząc).

Tyla o was stoję co pies o piąto łapę; jesce bezdzietna załować, jak moze być (wychodzi).

T e k l a.

(w obawie o Walerka biegnie do Przylipkowej zatrzymuje ją, ciągnąc za spódnicę naprzód sceny).

Adyc wos nikt nie wyganio. Iwaśka się w uporze zacięna, co się ta bedziemy gniwać, panie świętych, siadojcie, Przylipcyno, pogodomy tero spokojnie, a na przeprosiny to się napijemy po jednemu i wszystko, panie świętych, obłacwiemy, jak się patrzy. (do Iwasi) A ty, Iwaśka, swoich grosy tu nie wsodzoj, bo tak bedzie, jak jo chce. (idzie do drugiej izby po chwili wraca z butelką i kieliszkiem)

P r z y l i p k o w a.

Patrzcie wy się, prostom drogom, co się to narobiło, cało prowde powiedzić lepi zebym tu była nie przychodziła.

J o a s i a.

stoi zdala zasmucona postęcowaniem matki)

T e k l a (wchodząc)

Ino przekąsić nimom co dobrego, suchy chlib. (nalewa kieliszek) Na wase zdrowie, Przylipcyno. (pije)

P r z y l i p k o w a.

Ano niechta bedzie (bierze nalany kieliszek i mówi do Joasi) No dali Iwasiu, co się ta bedzies



sygać, od mojego Walerka lepszego nie znojdzies; napij się na początek i zgodę, jo za twoje zdrowie! (pije łąkomnie). Namówcie jom, Tekla, (nalewa kieliszek i podaje Joasi z oddali, Joasia milczy).

T e k l a (sili się na łagodność).

Dali, córko, cas ci ostać gospodyniom; trza ci się napić za twoje i Walerkowe zdrowie.

J o a s i a (odsuwa się od matki w głąb).

Nie będę pić.

P r z y l i p k o w a.

Ej nie wstydz się, Iwaśka, i wypij, jeden nie zawadzi. No, na moje zdrowie, przecie ci drugom matkom będę, prostom drogom.

J o a s i a (z mocą).

Pijcie sami, a mnie do wédki, ani do wesela nie namawiajcie, bo nic wam z tego nie przyjdzie. Ja z waszym Walerkiem do ślubu nie pójdę i żadnej sprawy wódką nie zacznę.

T e k l a.

Iwaśka, stul gębę i rób jak jo ci koze.

J o a s i a.

Nie mogę, mamó, po waszej woli nie pójdę.

T e k l a (tupie nogą).

Musis!, bo jak nie, to cię obedre do naga i jak psa w chałupie zamknę, że się światu nie pokozes. Widzita jom, una mi tu bedzie przeciwy stawiać.

P r z y l i p k o w a (z medytacją)

Patrzcie wy się, prostom drogom, tero posłuchu nima lo starsych, hej!

T e k l a.

Ajno, (ze złością) Trzymoj kielisek i wypij. (Joasia po chwili bierze kieliszek wylewa wódkę w kąt

chaty, kieliszek stawia na stole, a sama wychodzi).

T e k l a (zatrzymuję ją raptownie).

O ty zatracono gadzino, ty mi tu bedzies fochy stroić? Na wstyd? Jo się z kobitom umówiłam, że wesele bedzie za ćtery tygodnie, a ty mi się tak ciskos, a neści, (bije ją kułakami) a neści, a neści! (Joasia zasłania się rękami) Ty złogodzino, a neści.

P r z y l i p k o w a (broni Joasię).

Dajcie jej pokój, Tekla, po co ta z takim gwołtem. Walerek se inno znojdzie, a moze sie una namyśli.

T e k l a.

Ajno, una sie namyśli, kiej se łeb Grześkiem nabiła. Zebyś mi się dzisioj krokiem z chałupy nie ruszyła, a jutro mos iść na muzykę i z Walerkiem cały odwiecyrz przetańcować, ty jedzonko zorazo (uderza ją znowu Joasia z głośnym płaczem wychodzi)-

#### S C E N A X (kobiety same)

T e k l a.

Moi drodzy co się tyz na świecie tero dzieje, u dzieci posłuchu nima za gros (siada) i co się natłomace, co się naprzekładom, a to wszystko groch na ściane ciskoł (lamentuje) Oj docekałam jo sie dzieci, docekałam.

P r z y l i p k o w a.

Dajcie pokój, Tekla, co ta bedzecie lamentować, lepi się napijcie to wom się ładni robi. Dziewucha się zawziena, bo głupio, potem bedzie żałować (nalewa wódkę) Za wase zdrowie (pije, nalewa znowu) Pijcie na frasunek.

T e k l a (obciera łązy, nos i pije)

Ano juści każdy smutek trza zaloć. Jutro przyprowadzicie Walerka, to się sprawy ułoży. Iwański się więcej pytać nie bede, bo i nie pokurom; Ksiądz ślub do, jo wesele wyprawie i bedzie po krzyku. Chciałabym ino nie odwłócyć, bo jesce gorzy. (nalewa kieliszek) Pijcie, Przylipcyno.

P r z y l i p k o w a (pije).

Nima to jak zgoda, co ino my se ślipiów nie wywlekli, a tero juz w niepamięć posło, prostom drogom.

T e k l a (już w dobrym humorze).

Ajno, przy kielszku to zawdy taki człowiek zgodliwy, Jakość się inacy na świat patrzy, te jakby wszystko skokało z uciechy.

P r z y l i p k o w a.

A prowda, jak moze być, (nalewa) Do wos swatowo (pije).

T e k l a.

Bóg zapłać, na zdrowie. Z Walerkiem pogodojcie ze wszystko bedzie dobrze. Oj, ze bedzie, to bedzie (pije).

P r z y l i p k o w a (wstaje).

Ano trza mi się zabierać, prostom drogom. Bóg zapłać za pocenstunek, bedzie mi się rażni sło do chałupy.

T e k l a (całuje Przylipkową)

Bóg zapłać, Bóg zapłać, a na weselu to się urocemy dowoli.

P r z y l i p k o w a (podchmielona)

O, jak moze być, prostom drogom (śpiewa).



O pòjde jo se do dom,  
Proścusięńko drogom,  
O, nogi mi się kwiejom,  
Ocy mi się śmiejom. (bis)

T e k l a (z butelką w ręku śpiewa).

O nie do dna, nie do dna  
Wódke my wypili,  
O dej nom Boże docekać  
Byśmy poprawili. (bis.)

P r z y l i p k o w a.

Ostańcie z Bogiem, swatowo, wesele będzie he,  
hej! prostom drogom jak może być.

T e k l a.

Oj ze będzie, to będzie, Iwaśce do słuchu po-  
wiem i na muzykę do lassa wygunie.

P r z y l i p k o w a (przy drzwiach)  
Jak może być, prostom drogom! (śpiewa)

Oj chłopoki chłopoki

Uciekojta z drogi

O, bom wódki wypila

Kwiejo mi się nogi. (bis.)

T e k l a (przytupuje  
Chu, chu! (śpiewa)

O odlecioł mnie stary

W dalekie krainy

O pragne go oboczyć

Da kazdy godziny. (bis.)

P r z y l i p k o w a (za drzwiami).  
Chu, chu!

K u r t y n a s p a d a.

## A k t 3 - c i

### S C E N A I

Scena przedstawia las, w głębi pień, dalej, jeśli scena obszerna, namiot cygański. Z dali słysząc muzykę i gwary ludzkie. Można również naśladować śpiew ptaków, rechot zab i. t. d. Na scenę wchodzi dyskretnie młoda cyganka z mandoliną lub gitarą, chwilę rozgląda się w około poczem mówi).

#### S o l k a.

Niema go tu, może czatuje gdzie na skraju lasu, a może... może porwał ją już i poszedł w świat szeroki daleko odemnie; rzucił mnie dla prostej dziewczki, co dla niego nie ma duszy, ni słowa i serce innemu oddała, A Solka miłuję cię, Nikon, ona ci wierna. Nikon, choć tu posłuchaj, jak grać będę tobie. (po chwili) On jest tu gdzieś blisko. Jego serce zimne dla cyganki bije mocniej dla innej. Podśluchałam dziś jak mówił do matki, że ją uniesie w świat przemocą, że ją zmusi, a wczoraj cały dzień chodził po lesie i plany robił. Stara Afra smuci się, ale mu pomoże, ona kocha Nikona, on u niej jeden. I u mnie on jeden, kocham go więcej, niż mój namiot, niż życie moje cygańskie, swobodne, kochane, niż świat mój cały szeroki. Nikona tylko kocham, jemu ślubowałam kochanie. Sercem cyganki kocham, tak, jak los mnie nauczył i leśne ptaszki i kwiatki leśne i strumyk czysty, więcej go kocham, niż noc miesięczną przy szumie liści, niż kropelki rannej rosy na trawie.

Och, on tu przyjdzie i śmiać się do mnie będzie, ja zagram dla niego i duszę moją tu włożę w muzykę i kochać i kochać będę i tęsknić i płakać.

(siada powoli na trawie uderza w struny nerwowo  
potem coraz ciszej i smutniej dobiera tony i śpiewa)

Uśnij, uśnij moje serce,

Nie drżij we mnie w szczęścia dniach.

Zamilcz biedne w poniewierce,

Lub utop się w moich łzach. Hej! hej!

Albo pękni w dwie połowy,

I gorącą wysącz krew,

Niechaj spokój serca nowy,

Przyjdzie na cyganki zew. Hej! hej!

Przestań kołatać w mej piersi,

I zamilknij wreszcie już.

Nikon two życie uśmierci,

Lub sam zginie w pośród burz. Hej! hej!

(Uderza silnie w struny, opuszcza mandolinę składa  
ręce na kolanach, patrząc wdal mówi)

Patrzę w dziecinne swe lata i widzę się małą  
dzieciną na rękach Nikona. Stara Afra to ciotka  
mej matki ogrzewała mnie w chłodne noce w na-  
miocie. Matki nie pamiętam. Nikon był mi jak brat,  
a potem miłość inna we mnie się znalazła. Dopóki  
Nikon nie znał nikogo oprócz mnie, nie czułam, że  
jest mi tak drogi i teraz kocham go nie tak jak  
dawniej. Nikon to moje życie! (po chwili) Serce mo-  
je bije coraz mocniej, bo on wyczekuje tu gdzieś  
w krzakach, (wstaje) tu zaszyty w liście czeka na  
urodną, białą, wiejską chłopkę. Dziś zawieść ma ją  
w świat z namiotem i wozem. Ona ze mną - to  
śmierć... (wyjmuje z za gorsetu reworwer ogląda go)  
ot, krótka śmierć. Albo ja, albo ona. Nikon dziś wy-  
bierze jedną... Ostatni dzień... do jutra ustąpię jeśli  
tamtą wybierze. (słychać trzask gałęzi i szelest liści)



Nikon!... (chowa pośpiesznie rewolwer) a ja tu; ubije mnie, zejde mu z drogi (ucieka).

## SCENA II

(Na scene wchodzi Józef, rozgląda się dokoła i mówi)

J ó z e f.

I tu go nima... Już stare nogi nosić mnie nie chcą, a Grześka ni Iwaśki napotkać nimogę. (idzie do pnia i siada ciężko). Gdyby tak dzisiaj tego cygana chycić... Oj, ruszyłyby się stare gnaty w zawiasach... pokazałoby się śmiałkowi gdzie rozumu ma szukać. Cygańskie plemię, włóczęgi, złodzieje, po całej wsi to za kurami węszy, a siana i słomy wymani od ludzi i jeszcze na uczciwe dziewczęta poluje. Oj, niechby my się tu dybneli oba, bida cyganowi! (wyjmuje z kieszeni dużą fajkę i zapala. Na scene wchodzi nieśmiało Solka, zbliża się do Józefa uprzejmie).

## SCENA III

S o l k a.

A to wy, starowina, a czemu wy nie tam, gdzie ludzie koło muzyki stoją?

J ó z e f.

Ej, muzyka nie dla starych, ja się i tu zabawię, jeśli się doczekam kogo.

S o l k a.

To po co tu czekać, ot pójdzie tam, Grześ wasz przyjdzie ze swoją dziewczką potańcować, tam go zobaczycie.

J ó z e f.

Grześ w mieście dzisiaj bawi, a Iwaśka w do-

mu ostała.

S o l k a (dyskretnie).

Słuchaj, starowina, toć wam powiem, że dobrze, by tu nie przyszła, bo nieszczęście z nią. Oj, zła do-  
la i... (dotyka nieznacznie ukrytego na piersiach re-  
wolweru) może śmierć...

J ó z e f (ostro).

Ej, ty cyganko, wasze plany znam i wiem o  
czem myślisz.

S o l k a.

Nic, starowino, ona dobra, ale... urodę ma swo-  
ją i Nikon mój cygańskie oczy na nią rzucił, a  
mnie samą ostawił (załamuje ręce na piersiach i od-  
chodzi smutna nieco na bok).

J ó z e f.

Wiem, biednaś ty, sama, ja to wiem (opiera głó-  
wę na rękę i siedzi zadumany, za sceną na tle mu-  
zyki słysząc cichy śpiew).

W a l e r e k (śpiewa za kulisami).

Oj, żebym cię dziewczyno

Nie kochał nie kochał,

Oj, to bym se do ciebie koników

Nie machał (bis).

S o l k a (nadsłuchuje).

Śpiew słyszę, może to idzie Grześ?

J ó z e f.

Ej, nie jego to śpiewanie. Komuś smutno mu-  
si być, skoro tak zawodzi.

S o l k a.

Pójdę tam gdzie tańczą (nachyla się do Józefa).  
Słuchaj, stary, wy prawdę mówicie, że Grześka nie  
będzie, a jego dziewczka w domu ostała?

J ó z e f.

A po co mam kłamać. Grześko do miasta poszedł jak to w święto, a Iwaśka bez niego krokiem za próg nie ruszy.

S o l k a (prawie do siebie).

Może to i prawda, ale ja oko będą mieć na wszystko... Ostańcie tu, stary, by się myśli wasze spełniły (wychodzi. Józef siedzi chwilę zadumany, potem mówi).

S C E N A I V (Józef sam).

J ó z e f.

I u cyganów rozmaicie się zdarzy. Cygan niecnota za Iwaśką goni, a swoją cygankę bez opieki ostawił, nie chrześcijańskie to widać serca i rozумы, nie takie jak nasze. Cygon pożałuje młodych lat. (wzdycha ciężko, po chwili mówi) Ciężko żyć na świecie.. w ostatniem liście Madzia pisała, że matce gorzej. Może.. Boże odpuść moje winy, może już umarła i zostawiła nas wolnych od przysięgi... Madziu gdzie nasze młode lata! Mnie wierność ślubowałaś a matce posłuszeństwo przysięgłaś. Boże wejrzyj z niebieskiego swego tronu i pomóż nam i pociesz. Wróć dziecku mojemu matkę, by się dłużej sierotą między ludzmi nie czuło (Za sceną słyszać śpiew Walerka).

W a l e r e k (śpiewa nieco bliżej).

Ale ja cię dziewczyno

Kocham i szanuję,

I choć koniki zmacham

To ich nie żałuje (bis).



J ó z e f (wstając).

Cha, trza się ruszyć stąd (zabiera się ku wyjściu).

S C E N A V (Józef, Walerek).

W a l e r e k (stara się zatrzymać Józefa).

A to wy, Józefie, czemu tak na osobności?

J ó z e f (niezadowolony).

Toć nima dziwoty, staremu zawsze cichości i spokoju potrzeba.

W a l e r e k.

To może prawda. Dobrze, że was tu naszedłem, bo chciałem was już dawno o coś zapytać jeno, że śmiałości nie miałem.

J ó z e f (przezornie).

Ano choć ta chęci do rozmowy nima, ale co trza będzie odpowiem, jeno krótko.

W a l e r e k.

Długo gadać niema o czym, ale czy to prawda, że Grześ z Iwasią przysięgę sobie uczynili?

J ó z e f (podrażniony).

Do Grześkowego serca ni sumienia nam zaglądać nie wolno. Grześkowe to są sprawy, nie ludzkie. Ty o dziewczynę proś, kiedy ci tak rozum każe, a jej będzie wola kogo wybierze.

W a l e r e k (urazony).

Iwaśka mnie już przyrzeczona.

J ó z e f.

Cha, być może, jeno nie wiadomo dla kogo przeznaczona.

W a l e r e k (niecierpliwie).

Ide na muzykę, ostawiam was w spokoju. (wychodząc śpiewa).

Oj, szukam cię dziewczyno  
po lesie po lesie,  
Niechaj moje śpiewanie  
Echo ci zanieś. (bis) (coraz dalej).  
Oj, świeci się miesiączek  
Świeci naokoło,  
Lecz mnie w duszy ciemno,  
W sercu nie wesoło. (bis) (śpiew cichnie)  
J ó z e f (chowa fajkę).

Ludzie ciekawe Grześkowych zamiarów. Oj, Grzeško do ojca się wrodził, przysięgi dochować potrafi i tajemnice swoje przy sobie chowa. Ale trzeba go znaleźć i powiedzieć, by się na ostrożności miał, bo Cygan tu pewnie nie śpi, ale jak lis do nory się schował i na zdobycz węszy (powoli wychodzi).

## S C E N A V I

(Na scenę wchodzi Nikon, za nim Afra, smutna; Nikon przygnębiony, zły. Afra stara się wpłynąć na niego kojąco).

Afra (mówi słodko).

Ona nie przyjdzie, Nikon, Matka w chacie ją zostawiła, bo przeczuwała nieszczęście. Nie zasnuwaj smutkiem swoich oczu, syneńku. Może dziś wyjeździemy stąd, to w świecie zapomnisz o niej. Pójdź stąd, bo Grześ spotka cię tu i ubije.

N i k o n (zły).

Odejdź, matko, nie boję się, dusza cygana twar-  
da, a ciało zwinne jak leśne zwierzątko, nie boję się.

A f r a.

Ona ciebie nie chce, Niku, przysięgła tamtemu wierność, ja to słyszałam. Stałam ukryta w chacie

kiedy on kryjomo do okna się zakradł, słyszałam, Niku, chodźmy stąd.

N i k o n.

A jeśli przyjdzie tu, ja na nią zaczekam, zmuszę do miłości i w świat wezmę z taborem.

A f r a.

A ludzie gonić nas będą. Zginiemy wszyscy.

N i k o n.

Uwinę się, a w tych zaroślach nikt nie dojrzy mego czynu. Idź matko jeśli ją spotkasz powiedz, że tu jej luby czeka, że czeka ten, co o niej myśli i tęskni. Idź matko ja tu zaczekam.

A f r a.

A jeśli jej nie znajdę?

N i k o n.

To... wezmę swoje skrzypce, pójdę do jej chaty i grać będę w ogrodzie cygańskie dumki, aż wyjdzie do mnie i... pomówię z nią ostatni raz, jak się nie zgodzi... zabiję!

A f r a (pokazuje w zarośla).

O, tam ktoś idzie, czekaj, syneńku, może to ona, pójdę, powiem, że Grześ na nią tu czeka, gdyby nie ona, wrócę tu do ciebie (wychodzi).

N i k o n.

(Pilnie patrzy za matką, wreszcie siada na trawie, zapala fajkę i czeka zamyślony, na scenę lekko wchodzi Solka, zbliża się do Nikona i bardzo delikatnie dotyka jego głowy, mówiąc bardzo łagodnie).

S C E N A VII (Nikon Solka).

S o l k a.

Niku, twoje skrzypce milczą, a ty smutny cho-



dzisz i zły...

N i k o n (zły, usuwa się).

Przestań mnie śledzić, Solka, idź grać!

S o l k a (prosząco).

Nikonku, tyś nie dobry dla mnie. Moje struny

rzewnie dźwięczą nie do tańca kiedy tyś smutny.  
Daj choć dobre słowo, Niku.

N i k o n (odsuwa ją).

Nie dręcz mnie, Solka!

S o l k a (błagalnie).

Niku, tyś inny był dla mnie, kochałeś mnie, a dziś..

N i k o n.

To było kiedyś, dawniej, nie teraz.

S o l k a (bardzo smutna).

Po co ja to pamiętam?

N i k o n (niecierpliwie).

Idź grać, Solka, dostaniesz za muzykę pienią-  
dze, to ci powinno wystarczyć. O mnie zapomnij.

S o l k a.

Pieniądze oddam tobie jak zawsze, mnie co po nich?

N i k o n.

Nie chcę nic od ciebie, niczego nie żądam i nie  
dręcz mnie swoją miłością, której we mnie niema.  
Idź stąd, bo chcę tu być sam, pragnę spokoju.

S o l k a (zgina przed nim kolana błagając).

Nikon, ja wiem... wiem wszystko...

N i k o n (wylekniony).

Przestań, Solka, ty nic nie wiesz, moje zamia-  
ry są tylko mnie znane.

S o l k a.

(podnosi się wolno, porywa go za rękę).

Nikon, mój ty sokole, ty życie moje, porzuć to

wszystko, posłuchaj swej Solki, nie zaczynaj z nim. On tu jest, przeszedł cicho przez zarośla i skręcił w lewo, szuka swej dziewczki i ciebie. Niku, nieszcześnie z tobą, strach! On na nóż twój pójdzie i broń będzie swej dziewczyny, bo jej przysiągł. Chodź ze mną Niku, (muzyka zaczyna grać kozaka) chodź (stara się go zabrać) zatańczymy kozaka. Chodź Niku.

N i k o n

(stoi chwilę zamyślony wreszcie wyrywa się z rąk Solki i mówi z coraz większą nienawiścią).

Odejdź, ja tu sam chcę się zmierzyć z nim, mojami rękami jak wąż zduszę jego chłopskie gardło. Ach jak pragnę tego spotkania, bardziej, niż miłości tej dziewczyny. Jego śmierć to spokój dla mnie. Idź stąd Solka i przyślij mi go tu.

S o l k a (wyciąga ręce).

Nikonku, ja tu zostanę, ja ciebie miłuję!..

N i k o n (ostro).

Solka, mówię ci idź... nie mam serca dla ciebie, jesteś mi obca i nie miła. Idź i powiedz matce, że czekam na jej obietnicę. (Patrzy na nią groźnie. Solka zboliała wychodzi przytrzymując ukrytą broń).

S C E N A X I I I (Nikon sam).

N i k o n (bardzo zgnębiony).

Piekłem jest dla mnie miłość Solki. Strasznym ogniem parzą mnie jej słowa i uczucie jakie dla mnie żywi. Obrzydło mi już życie. Jedna tylko myśl mózg mi przewierca, zdobyć ją dziewczynę dziś, tylko dziś, bo jutro będzie już zapóźno. Jej kochnek czeka tu na nią, Solka go widziała. (z wściekłością)

Dostać go, schwycić za gardło, udusić, zabić! Chej, cygańska krew we mnie kipi i burzy się!.. (po chwili łagodnie) Potem wziąć ją do taboru ruszyć daleko, żyć szczęśliwie i... kochać... (przechodzi się) Stara matka obiecała, że ją tu sprowadzi. (rozgląda się) Trzeba czekać. (Po chwili siada podpierając głowę na rękę i swobodnie śpiewa).

Losy cygana po lesie się wąż,  
Uczucia jego w namiocie się kryją.  
Cygan śpi zawsze pod czujnych drzew strażą,  
A oczy jego leśne rosy myją.

I serce jego budzą leśne trawy,  
I duszę jego gałązki kołyszą.  
Dla niego tańce muzyka zabawy,  
Cichną co wieczór razem z leśną ciszą.

Lecz moje serce zrywa się w tej ciszy,  
I dzwoni razem z dzwonkami leśnemi.  
I zda się, że tam w dali szept jej szłyszysz,  
I widzi oczy jej i biegnie za niemi.

(Kładzie się wygodnie na trawie, na scenę wchodzi wolno, zamyślona Joasia, zobaczywszy cygana przerażona krzyknęła).

S C E N A   I X   (Nikon, Joasia).

J o a s i a   (przerażona).

Jezu miłosierny!...

N i k o n   (porwał się, chwycił rękę Joasi).

Jesteś wreszcie, jagódko, nie bój się, ja dawno tu na ciebie czekam.

J o a s i a   (rozpaczliwie, wyrывa się).

Puść mnie! stara cyganka okłamała mnie, ja



do Grzeška mego przysłał, puść mnie.

N i k o n.

Nie uchodź mi, zostań, ja ci życie oddam.

J o a s i a.

Niechcę nic od ciebie, puść mnie!

N i k o n.

Ja dzień i noc tęsknię do ciebie...

J o a s i a.

Nic ci z tego nie przyjdzie. Puść mnie!

N i k o n.

Pokochasz mnie, moją będziesz...

J o a s i a (broni się).

Nie będę, póki żyję, nie będę..

N i k o n.

Dziś skończy się moje czekanie, rzucisz wszystko i ze mną w świat pójdziesz...

J o a s i a.

Ja? pewnie nieżywa. (z płaczem) Gdyby Grzeško tu był, to by twoje kości twojemu psu na posiłek rzucił!

N i k o n (drwi).

Cho, nie taki on mocny. Ja mu pokażę co cygan znaczy!

J o a s i a.

Podłe, chytre plemię, puść mnie, błagam cię!

N i k o n (niecierpliwie).

Nie pójdziesz stąd, dziś moją będziesz, nim rano nastanie nasz namiot daleko stąd rozbijemy. Ty pójdziesz ze mną, bo cię kocham... Zdala od swoich zapomnisz o swej miłości i pokochasz cygana.

J o a s i a (z mocą).

Szatan ci to podszeptał, boś cygan podły i czarne

masz sumienie. Niema mnie kto ratować. Puść mnie, (broni się usilnie, wreszcie klęka). Jeśli mnie miłujesz, to oszczędź mnie! (Nikon uśmiecha się do niej słodko). Zabij mnie, nienawidzę cię, puść mnie, ja przysięgam, niechcę hańby. (Nikon nachyla się ku niej w tej chwili Joasia wyrywa mu nóż z za pasa uderza silnie Nikona w piersi, ten cofa się w tył, Joasia wymierza nożem w jego stronę).

N i k o n (zobaczywszy nóż, zdumiony).

Co to, mój nóż? (śmieje się drwiąco) ha, ha, ha! (zbliża się do Joasi).

J o a s i a (w największym napięciu).

Podły! (widząc szatańsko uśmiechniętego cygana uderza się nożem w serce).

N i k o n (przerażony).

Co robisz?! (porywa Joasię która straciła równowagę i chwiejnie pada na ziemię). Nie umieraj! (Joasia nieprzytomna) wstań! jagódko ty moja!. (szarpie ją) Jeszcze choć słowo szepnij! Och! (składa ją przerażony na ziemię, na scenę wchodzi Grześko patrzy chwilę przerażony). Zabiłem, Och moją miłością, zabiłem. (Nikon klęczy przy leżącej zrozpaczonej).

## S C E N A X

(ci sami Grześ potem Józef i cyganki).

G r z e ś (w rozpaczy rzuca się na cygana)

Cha, morderco, zmierzymy się teraz! (Nikon porywa się na nogi i z nożem uderza na Grześka). Doślaniesz nagrodę za twoje czyny! (Walczą zawzięcie przez pewien czas, wreszcie Grześ przewraca cygana na ziemię, walka wre, na scenę wpada Afra z roz-

paczą rzuca się na ratunek krzycząc).

A f r a.

Puść go, on moje dziecko, on nie zawinił. Nikon, ratuj się! (odciąga Grześka, ten stara się rzucić na Afrę, cygan porywa się na nogi i znowu walczą). Nikon! moje dziecko! (szarpie Grześka). Puść go! puść go!... (w tej chwili wpada Solka a za nią Józef).

S C E N A   X I   (Na scenie zamieszanie).

S o l k a   (widząc walkę pośpiesznie wyjmuje broń).

W porę przyszedłam. (widząc, że Józef zamierza uderzyć laską Nikona, wymierza broń w stronę Grześka) Który z was się ruszy kulę dostanie (Józef zasłania Grześka sobą, walka na chwilę ustaje, w tej chwili Joasia wydaje cichy jęk. Grześk przypada do nlejj).

G r z e ś   (klęka przy Joasi).

J o a n k o,   żyjesz?

J o a s i a   (wolno).

Boli, ratuj, Oj!...

J ó z e f   (do Grześka).

Zabierzmy ją prędzej do najbliższej chaty, trzeba do miasta po doktora. (w stronę Nikona) Tego cygana związać i na pierwszym drzewie powiesić.

G r z e ś.

Opryszku, morderco, wycisnę ja z ciebie cygańską duszę!

J ó z e f.

Będiesz kratki lizał jak pies na łańcuchu! (zabierają Joasię i wynoszą. Nikon stoi zbolały).



S C E N A   X I I   (Cyganie sami).

N i k o n   (do siebie).

Wszystko straciłem. Już nie wróci tu nigdy. Szczęście moje znikło jak perła w przepaści. Ach podły los myśli moje zamroczył, żem noża wcześniej nie schował. Cha, ta dziewczyna niczyją nie będzie, żywej nie dam nikomu! (biegnie za Joasią).

A f r a   (zasłania mu drogę).

Zostań, bo zginiesz sam. Uciekajmy stąd. Ratuj siebie i mnie, ja stara i chodzić już nie mogę, zabiesz wszystko i uchoćmy stąd.

S o l k a   (trzyma go za rękę).

O mnie pamiętaj, Niku, bo bez ciebie nic dla mnie niema. Chodź stąd, bo ludzie przyjdą i wszyscy tu zgniemy, a nasza dziecina sierotą ostanie na świecie.

G ł o s y   (za sceną).

Gonić zbója! w las kto żywy!

S o l k a   (przerażona).

Uciekaj, Niku, tu idą zabić Ciebie! (obie z matką siłą wyprowadzają Nikona).

K u r t y n a   s p a d a .

## A k t I V.

### S C E N A I.

(Chata z pierwszego i drugiego aktu, na scenie siedzi Bronka i Przylipkowa kobiety rozmawiają z cicha. Okno w chacie otworzone).

B r o n k a.

Mama teraz żałuje, że Iwaškę gnała do lasu, bo ją w nieszczęście wprowadziła.

P r z y l i p k o w a.

Skoda, że śpi, wpadłam oboczyć cy rana głęboko i cy będzie z ni co, bo to, cało prawdę powiedzieć, osłabiło dziewczuchę, jak może być.

B r o n k a.

Ej tak bardzo nie, bo dzisiaj już wstała zrana i pochodziła trochę, nóż do serca nie dostał, tylko po wierzchu skórę przeciął, ale Iwaškę zemgliło więcej ze strachu niż z bólu.

P r z y l i p k o w a.

Chm, cało prawdę powiedzieć, taki cygon to jak zwierz, jak przycypił w łapach to, jak może być. Ludzie ta rozmaicie o tem godajo, pono Iwaška do cyganów chciała przystać i Grześ jom za to przebił nożem, to znowu, że się z młodo cyganką o cygana wadziły, jaz do bójkі przyszło, chto ta wi, co prowda. To ino nijako, że Iwaška po lesie z cyganem chodziła, prostom drogom.

B r o n k a.

Ludzie to tylko gadać lubią dużo, powiedzieli, że Iwaška do upadłego z cyganem tańcowała, a potem w las poszli, a przecie to wcale nie prawda.

P r z y l i p k o w a.

A, tyz godajom, że Grześ Iwaškę pijano w lesie znalaz a cygan wele ni z nożem siedział. Chciały jom z Józefem zabrać do domu, to cygon pono tak sproł Józefa, jaz go omdlenie wzieno.

B r o n k a.

Oj, ale to wszystko bajki. Iwasia ze strachu przed cyganem nie wiedziała co robić, zobaczyła u niego nóż za pasem i chciała się bronić, bo ją cygan w lesie napadł.

P r z y l i p k o w a.

Patrzcie wy się, prostom drogom, że to i cygany tero z nożami chodzą, hej! Dobrze, że se dziewczucha do serca nie źgneła, bo nieboska gotowa, jak może być.

B r o n k a.

To już Pan Bòg tak dał, dla mamy na przestro-gę, bo po co ją było do lasu gonić i za Walerka zmuszać, przez to cyganowi w ręce wpadła.

P r z y l i p k o w a.

No juści prowda, prostom drogom. Matka dawno poszła?

B r o n k a.

O, już chwilę, może przyjdzie nie długo.

P r z y l i p k o w a.

Dochtorowi duzo matka dała nie wis?

B r o n k a.

Dochtór od mamy pieniędzy nie wziął, bo Grześ z Józefem się z nim umówili, dzisiaj tylko kazał mamie przyjść do siebie, bo chciał się o zdrowiu Joasi dowiezieć i z mamą pomówić.



P r z y l i p k o w a.

A, jo ta tero Walerkowi Iwasi wmowiać nie będzie, bo jakse skóre naderznela to i ulemno tero może być. Chłopok ochoty nie stracił, ale jak Iwaśka fankować będzie to, cało prowde powiedzieć, cóż chłopu po taki kobiecie? A Grześ cóż na to, widziałas go w kiej?

B r o n k a.

Grześ od Iwasi nie odstąpi, on ją przecie wy-ratował i nawet mama nie mu nie mówiła jak ją z Józefem do chałupy przyniósł, a dziś raniutko przyszedł do rzeki, jak gęsi pognałam i o zdrowie się pytał, mówił, że cygana znajdzie i wszystko na nim odbije.

P r z y l i p k o w a.

Ale, patrzcie wy się, ino gdzie go będzie sukoł, kiej się w nocy z lassa wyniesły, chto wi w chtëro strone (wstaje). Zasiedziałam się, jak może być, na matkę się nie doczekam. Byliby my se pogadali jak to wkiejciś, ale niech ta, to może późni wpadnę.

B r o n k a.

Dobrze, mama może przyjdzie nie długo.

P r z y l i p k o w a (od drzwi).

A jakby się Iwasi gorzy zrobiło, to przyleć do mnie, zielo ta rozmaitego nie brak, mogłaby się pi-łonku napić czy mięty, rane można rozchodnikiem omyć, to przyleć (wychodzi).

S C E N A I I (Bronka odprowadza do drzwi Przy-lip. Na scenę wchodzi blada Joasia).

B r o n k a.

Podniosłaś się, Iwasiu, i po co, przecie roboty

niema dla ciebie żadnej, wszystko już zrobione.

J o a s i a.

Nie mogę leżyć, bólu wielkiego nie czuję, bo mi doktor dobrze ranę opatrzył. Jutro już może będzie bobrze.

B r o n k a.

Ciekawam co miał z mamą pomówić, że kazał przyjść do siebie?

J o a s i a.

Jak mama przyjdzie, to się dowiemy.

B r o n k a.

Mnie się widzi, że Grześ mu o wszystkim powiedział i doktor będzie chciał mamie wytłomaczyć.

J o a s i a.

I to być może...

B r o n k a.

Przylipkowa tu była i powiedziała, że na wieczór przyjdzie.

J o a s i a.

Po świeże nowiny i na wódkę, u niej nie trudno czas na bajki znaleźć. (kołatanie do drzwi) Co to sień zamknięta?

B r o n k a.

Założyłam na skobel. Pewnie jaki podróżny idzie, pójdę zobaczyć. (wychodzi, po chwili mówi za sceną) Dobrześ trafił, akurat Iwaśka wstała (Joasia pilnie nasłuchuje).

G r z e ś (za sceną).

Wstała, to już zdrowa?

J o a s i a (radośnie).

G r z e s i e k!

S C E N A   I I I   (dziewczęta i Grześ).

G r z e ś   (wchodzi z Bronką).

No jak tam, Joanka, co słyhać, serce całe?  
A cygany ci sie nie śniły w nocey?

J o a s i a.

Wszystko prawie dobrze, rana mniej boli, ale  
spać nie mogłam, bo się czegoś boję, tak, jakby co  
za mną chodziło.

G r z e ś   (żartobliwie)

A, może cygan ma dwie dusze, jedną przy to-  
bie ostawił, a drugą zaniósł gdzieś w gęściejsze lasy.

J o a s i a.

Żartujesz, Grześku, a ja śmiać się nie mogę, bo  
mnie rana boli.

B r o n k a.

A ludzie różne rzeczy o was gadają.

G r z e ś.

Cho, cho, cho, cała wieś głosi, że nas cygan  
pozabijał w lesie, a ciebie to już pewnie pochowali.

B r o n k a.

Ano mnie się pytali czy to prawda, żeś ty Iwa-  
ską w złości przebił...

G r z e ś.

Tak, a siebie powiesił, co?

J o a s i a.

Cygany podobno zaraz się z lasu wynieśli?

G r z e ś.

On nie głupi czekać.

B r o n k a.

Mama mówiła, że dziś nad ranem jak wyjrzała  
przez okno, bo psy bardzo szczekały, to jakby cygan



koło płotu chodził.

J o a s i a.

Mamie się zwidziało, jak to ze snu czasem.

G r z e ś.

Być może, że cygan zemsty szuka na mnie, bo mu ofiarę wydarłem jak wilkowi z gardła. Jak wyzdrowiejesz, Joanko, lepiej zdala od chaty nie odchodź, bo cię znowu może dybnać, a wtedy przepa-  
dło, to podstępny naród i wytrzymały.

B r o n k a.

Ostawię was tutaj, a ja wyjdę na drogę, może mama idzie z miasta, to wam powiem.

G r z e ś.

Tak, tak i lepiej będzie jak mnie tu nie zastanie (Bronka wychodzi).

#### S C E N A IV (Joasia i Grześ).

J o a s i a.

Tak mi smutno dzisiaj i różne myśli do głowy mi przychodzą.

G r z e ś.

Nie ma o czym myśleć. Cygan prędko nie wróci, a jak go kiedy spotkam to mu przypomnę niedzielny taniec. (cygan staje cicho za oknem).

J o a n k a.

Wolałabym nie doczekać twego z nim spotkania, dosyć było w niedzielę.

G r z e ś (przechodzi się, a cygan kryje głowę).

Nie martw się Joanko nic mi nie będzie. Cyganowi należy się pokuta, jego żona więcej się boi, niż ty.

J o a s i a.

Biedna Solka, ona go kocha, a on taki podły.

G r z e ś (siada, cygan patrzy wściekły, obdarty).

Odważna cyganka, do głowy mi celowała w jego obronie. Żal mi tej kobiety, ona gotowa życie za niego oddać, a on poniewiera ją i za naszymi dziewczętami goni.

J o a s i a.

A skąd ona miała broń?

G r z e ś.

Ukradła komu, bo nie inaczej. Ale jak on ciebie w lesie znalazł?

J o a s i a.

Kiedy przyszłam do lasu, odrazu poszłam ścieżką ku polanie, na której były tańce, ominęłam wszystkich, co tam byli i chciałam ciebie spotkać jak najprędzej. Stałam potem pod drzewem i słuchałam muzyki, na raz ścieszką jakby niechcący idzie stara cyganka, podchodzi do mnie szybko i mówi, że czekasz na mnie nie daleko, że cię widziała śpiącego na trawie. Ja idę tam i po drodze natknęłam się na cygana, ale ona w zмовie pewnie z nim była.

G r z e ś.

No i co?

J o a s i a.

Chwycił mnie za rękę tak mocno, że się wyrwać nie mogłam, aż wreszcie wyrwałam mu nóż, który miał za pasem i...

G r z e ś (nerwowo).

I zaczęłaś cygańskim nożem swego serca szukać.

J o a s i a.

Raz tylko się uderzyłam i więcej nie pamiętam nic.

G r z e ś.

Resztę ja pamiętam i cyganowi muszę to przypomnieć. (cygan za oknem zaciska pięści i grozi w stronę Grzeška)

J o a s i a.

On już tu nie wróci, bo się sądu będzie bał i kajdanów.

G r z e ś.

Oj, żeby nie Solka wytrząsbym z niego życie, a tę starą czarownicę do góry nogami w mrowisku powiesił. (Cygan zaperzony) Ale trzeba mi iść, bo matka nadejdzie i będzie z boku patrzeć. No bądź zdrowa, moja kochana. Dzisiaj przybladłaś trochę, ale twoja uroda nic na tem nie straciła.

S C E N A V (ci sami, Tekla, Bronka).

T e k l a.

(ździwiona i zła Grześ staje na boku Joasia bardzo zmieszana).

To się widać nie skuńczyła namawiać. Jo to nie rozumie, żeby tak bez humoru przyjść. (do Joasi) Tyś se widać chorobe na umyślnie zrobiła, żeby go do chałupy sprowadzać jak mnie nima. (Cygan w czasie zamieszania na scenie zamyka okno i podpiera drzewem; sam znika podpaliwszy dom).

G r z e ś.

Dajcie pokój, gospodyni, bo nie wam złego nie zrobiłem.

T e k l a.

Cho, cho, cho, strasne mi dobroci, dziewczuchę



poza oczami bałamucić i na gadki wystawiać niby to ja głupio jestem i nie nie rozumie. Mnie słuchać nie chce, do ludzi się tyłem odwraca, to nie bez ciebie diabli zuch. Ja tu nie potrzebuje cudzych becharów gościć, dosyć mam ja ni chłopków we wsi, swojskich, nie z całego świata. (robi rzut ręką w stronę Grzeška).

J o a s i a (smutna).

Mamo, Grześkowi podziękować należy za to, że mnie uratował.

T e k l a.

O, straszna łaska, ludzie ta różnie o tem goda-  
ją, dobrześ się pirwu namówili z cyganem.

J o a s i a (bardzo zdziwiona).

Ja?

T e k l a.

A choćby nie ty, to ten (z cicha) najduch.

G r z e ś

(wściekły zbliża się do Tekli Joasia zatrzymuje go usilnie),

B r o n k a (z płaczem).

Mamo, dajcie pokój. Szkoda, że wcześniej do chałupy nie zajrzałam tylko po was dalej wyszłam, ale zdawało mi się, że Grzeško poszedł, bo widziałam wyraźnie, że ktoś od chaty koło płotu w pole uciekał, nie mogłam zdala poznać ale przecie widziałam.

T e k l a.

Ano przecie, jak ino una sama w domu ostanie, to se amanta sprowadzi, a złodzieje mogą bonować naokoło, Panie świętych, bo ich nimo chto wystrasyć.

G r z e ś (bierze Joasie za ręce).

Żegnam cie, Joasiu, moje słowo masz, ja więcej  
tego progu nie przestąpię.

J o a s i a (zatrzymuje go z płaczem).

Grzešku, nie choć! (opiera głowę na jego rękach płacząc, Grześ stoi smutny).

G r z e ś.

Moje sieroce serce za wielką dostało ranę. Z tej chaty i ciebie zabiorę i żyć będziemy szczęśliwie zdala od złych ludzi. Bądź zdrowa! (Joasia nie puszcza go, płacząc).

T e k l a

Kiej się nje podobo, to się można wynosić, łaski nijaki nie potrzebuje, i ostatni roz, P'anie świętych, godom zeby mnie tu nie nachodzić, bo jo dziewczuchy dlo takich nimom. Dochterowi złogodzina wszystko opowiedzioł i potrzebowałam się tu tłumaczyć.

B r o n k a (całuje matkę w rękę).

Mamo, po co się tak gniewać.

T e k l a

Ej, co ty ta wis...

P r z y l i p k o w a (za sceną).

Ady, prostom drogom, polita się, jak może być.

T e k l a (porywa się z miejsca, na scenie ruch).  
Co się dzieje? (wszyscy biegają od drzwi do okien).

S C E N A VI. (ci sami Przylipkowa)

P r z y l i p k o w a (wpada zdyszana).

Ady całe pobudynki w ogniu, uciekojta z chałupy, prostom drogom! loboga, loboga!...

G r z e ś, (szarpie okno)

Okno drzewem podparte, cały dach w ogniu!

T e k l a (do Grzeška błagalnie)

Ratujta, ludzie, ratujta!

B r o n k a (zabiera co może i wybiega z płaczem)

J o a s i a.

Boże, mój Boże! Grzešku ratuj! (po chwili mdleje, Grześ ją wynosi)

G r z e ś (niosąc z chaty Joasię

Uciekać z chałupy bo ściany się zajmują! (wychodzi. Z okien i drzwi wchodzi dym z płomieniem Tekla krzyczy wreszcie ucieka. Za sceną słysząc krzyki, nawoływania i lament kobiet zdala szczenie i wycie psa, wreszcie trzask spadających gło-wni).

G ł o s 1-szy.

Odwiązać bydło i psa puścić z łańcucha, bo ogień blisko!

G ł o s 2-gi.

Tylne wrota otworzyć!

G ł o s 3-ci.

Chliwy się palą, ratujta bydło i prosięta!

G ł o s 4-ty.

Grześ z Józefem tam poszły, ściany lać wodą, bo ich zadusi!

K u r t y n a s p a d a.



S C E N A I-sza.

Chata Józefa. Czysta i obszerna izba, różne sprzęty domowe. Znać gust i trochę kultury zarówno, ład i porządek w każdym miejscu)

G r z e ś

(siedzi sam zamyślony po chwili mówi)

Wszystko się zmieniło. Ktoby mi powiedział, że Iwaśka u mnie zamieszka, powiedziałbym, że drwiny, a tymczasem tak jest na jawie. Jenó matka rozdzieliła mnie z Iwasią, ale da Bóg, że wytrwam.

Przysięgi nie złamię, ale pierwszej ojca mojego znaleźć muszę, jeśli nie żywego, to jego mogiłę. Znikąd dowiedzieć się nie mogę dlaczego mój opiekun okrywa wszystko taką tajemnicą, mówi zawsze, że trzyma go jakaś przysięga. (po chwili) Podrzutkiem pewnie jestem, znajdą, sierotą... (po chwili śpiewa)

Tak się coś we mnie kołace i targa  
I serce moje rozrywa na ćwierci,  
I w duszy płacze jakby jaka [skarga)  
I szukam śmierci i boje się śmierci.  
Lecz komuż serce znękané otworzę,  
I powiem wszystkie bóle i tęsknoty!  
Do ciebie tylko ślę prośby o Boże,  
Bo Ty znasz dolę podrzutka sieroty.  
Nie znana matka i ojciec nieznany,  
Rzucili dziecko światu na pogardę,  
Na śmiechy ludzkie i na ludzką wzgardę.  
Na większą mękę w sercu miłość płonie

I zapomnienia nie daje ni chwili,  
Cóż, kiej nikogo nie mam po mej stronie  
A my swą wierność przysięgą okryli.

(po chwili mówi)

Cieężko żyć po sierocemu, ludzie dobrego słowa nie dadzą. Co robić? Gdzie iść! Tu siedzieć dłużej nie mogę, bo to krępuje mnie i kobiety. Opiekun odejść mi nie pozwala, powiada, że nie miałby po co żyć. Żal mi go, bo mi ojca zastępuje. (siada smutny)

(Na scenę wchodzi Józef)

S C E N A II-ga. (Grześ Józef)

J ó z e f

Cóżeś taki zadumany?

G r z e ś (na pozór spokojnie)

A tak myślę, sam nie wiem co.

J ó z e f

Ij, powiadają, że jędor myślał to mu łeb ucieli, a tobie o czem myśleć, młody jesteś, silny i odważny, to i życie ci nie straszne.

G r z e ś

Życia się nie boję to prawda, ale mnie coś trapi. Oj, źle mi na świecie samemu...

J ó z e f (spuszcza głowę)

Kochanie na ciebie przyszło i to cię dręczy, ale przecie dziewczyna ci rada i matka widzę spogląda na ciebie łaskawie...

G r z e ś.

Tak, przez nieszczęście, na parę chwil przed pożarem od znajdów i nieponiów mnie wyzwala, a

teraz sami widzicie, że się wzajemnie unikamy.  
(po chwili) Ale chciałem wam coś powiedzieć, że...  
że... no, że z Iwaśką żenić się nie mogę,

J ó z e f (zdziwiony)

A to czemu?

G r z e ś (krótko)

Nie mogę...

J ó z e f.

A... przysięga?...

G r z e ś.

Dotrzymam, wiernym jej zostane, ale teraz nie  
mogę. bo choćby się matka zgodziła to dla tego, że  
w nieszczęściu przytułek u nas znalazły. Nie chcę ta-  
kiej wymuszonej łaski.

J ó z e f

To prawda... Ale co na to powie dziewczyna?...

G r z e ś.

Wytlumaczę jej, że musimy, (wolno) a może  
odszukam mojego ojca, który mnie sierotą bez imie-  
nia zostawił. Ludzie w oczy rzucają mi błotem... Da-  
wniej nie rozumiałem tego, ale teraz jestem dorosły  
i to mnie boli. Matka Joanki może ma rację, że  
mnie z córką rozdziela, bo cóż mnie czeka w przy-  
szłości? Majątku nie mam, od was nie pójdę, bo mi  
nie dajecie. zresztą należy wam się moje posłuszeń-  
stwo, boście mnie wychowali, a gdyby nie to, świat  
dla mnie szeroki i otwarty...

J ó z e f (po pewnej chwili)

Wychowałem cię od małego i w świat ci iść nie  
dam, aż po mojej śmierci. Ojciec twój żyje napewno  
i hańby ci nie przyniesie, ani bez chleba nie zоста-  
wi. Nie myśl o niem, bo on o tobie i o sobie myśli.



G r z e ś.

Wy zawsze mi to mówicie tak, jakbyście wiedzieli gdzie jest i co robi. Dlaczego nie chcecie mi dokładnie i jasno tego powiedzieć?

J ó z e f.

Bo sam wiele nie wiem, to wiem tylko, że jest i kocha cię jak syna, ale czekać trzeba cierpliwie.

G r z e ś.

W głowie mi się mąci na wasze słowa. Już tyle lat czekam napróżno.

S C E N A III-cia (ci sami Bronka)

B r o n k a (wchodzi nieśmiało.)

Mamy jeszcze niema z Iwaśką?

J ó z e f.

A nie, a ty gdzie chodziłaś tak długo?

B r o n k a.

Byłam u Przylipkowej, bom się z Walerkiem spotkała i do domu mnie zabrał, żeby z matką pogadać.

J ó z e f.

Baba chce od ciebie języka zaciągnąć, żeby miała z czem po wsi chodzić.

B r o n k a.

Nie im nie mówiłam. Pytała mi się czy mama bardzo płacze za chałupą i co z Iwasią będzie, bo ona ochotę straciła a Walerek matki nie chce słuchać i powiada że jak chałupę postawimy to... (spuszcza smutnie oczy)

G r z e ś (przerywa)

To Walerek z tobą się ożeni—ja ci to mówię, Bronka!

B r o n k a

Ej, teraz to już mnie mało obchodzi, bo chałupy niema, ani pieniędzy, to gdzie wesele wyprawić i za co?

J ó z e f

Chałupa stanie nowa i grosz się znajdzie, tylko Pana Boga trzeba o zdrowie prosić.

B r o n k a (patrzy w okno)

O, ludzie lądą z kościoła, a mamy nie widać. Pójdę, wyjrzę. (wychodzi Grześ, zamierza wyjść za Bronką.

J ó z e f

Wychodzisz?

G r z e ś (od drzwi)

Na podwórze wyjdę trochę. [wychodzi]

S C E N A IV-ta. [Józef sam]

J ó z e f [zadumany]

Biedny Grześ, za podrzutka dotąd uchodził, bo mu o ojcu mówić nic nie mogłem. Och, chyba w mojej piersi tego nie pomieszcze!... Madzia wolna od przysięgi... Matka jej nie żyje. (wyjmuje list i czyta) „Drogi Józefie! Bóg rządził naszymi losami. Matka moja przed śmiercią zwolniła mnie od przysięgi i pozwoliła wrócić do ciebie. Ciężka choroba i śmierć matki zabrały mi dużo zdrowia i siły, lecz w nagrodę za to może Bóg mi pozwoli resztę życia spędzić z wami i przy was. Niezmiernie jestem ciekawa jak wygląda moje jedyne dziecko, którego od maleńka nie znam, wydarto mi najdroższy skarb, rozdzielono mnie z tobą dla pustych i mdłych form i konwenansów tego świata. Związana przysięgą

musiałam cierpieć i czekać. Dziś jestem wolna choć złamana życiem i nieszczęśliwa. Dziś wreszcie nad-  
szedł czas, byś mógł zrzucić ze siebie ciężką przy-  
sięgę i tajemnicę, a dziecku naszemu oznajmić wre-  
szcie, kto są jego rodzice. Uroczysta to zapewne bę-  
dzie chwila i rzewna. Serdecznie cię proszę drogi  
moj, Józefie, byś jaknajprędzej mógł do mnie ze  
wszystkiem przyjechać, bo tu już nie mam nikogo,  
a serce moje do was jedynie tęskni. Przesyłam sy-  
nowi mojemu trochę pieniędzy i umrę chyba ze  
szczęścia i radości kiedy będę mogła mego jedyna-  
ka przygarnąć do serca.

Czekam was z tęsknotą Madzia.

(Józef czytając co chwila przestaje ociera łzy i  
znowu czyta. Skończywszy składa pismo powoli cho-  
wając do kieszeni mówi ze łzami)

Boże, co Grześ na to powie! Radość mnie bie-  
rze, że mówić nie mogę. (po chwili wstaje) Teraz  
Grześkowi i ludziom ogłoszę...

## S C E N A V ta (Józef kobiety)

(Na scenę wchodzi nieśmiało Tekla z córkami.)

J ó z e f (obojętnie)

Po sumie?

J o a s i a.

Już.

T e k l a (zdejmuje chustkę i składa ją do kufra)

Dzisiaj w kościele było dłużej, bo litanijo do  
Matki Boski śpiewali.

B r o n k a

A gdzie Grześ poszedł?



J ó z e f

Na podwórzu jest, w chałupie usiedzieć nie może.

T e k l a [przysiada na kuferku zaturbowana]

A bo mu ze mnom nijako. Nie dziwota, na łaskawicznie u wos jezdem. Pan Bóg mi tak doł na upamiętanie. Grześkowi od downa dobrego słowa nie dałam to się od niego dobroci nie spodziwom, ale jak się z Iwašką pobiero...

J ó z e f [przerywa dobrodusznie]

Grześ mi mówił, że Iwasi... nie weźmie.

T e k l a [zdziwiona]

Lo cego?

J ó z e f

Ano nie wiem, ale mi się widzi, że mądrze gada.

T e k l a.

Ej, Grześ chyba bezemnie zamiarów zaniechoł ale może się do namówić jako.

J ó z e f [krótko]

Nie wiem.

T e k l a.

A może lo tego, że my zbidnieli i chałupy nimomy.

J ó z e f (urazony)

Co tam wygadujecie takie bajki. Grześ na majątek nie leciał i nie leci, o to mu tylko chodzi, że dziewczynę nie po waszy woli bierze, to jej brać nie chce.

T e k l a.

Straśnie nijako, że mi Grześ odmowio, jak się ludzie dowiedzo, będzie panie świętych, jak w pysk doł.

B r o n k a.

Co to ludziom do tego. Przylipkowa już wie,

że Grześ Iwański nie chce i Walerkowi odradza, bo różne rzeczy, mówi, o niej gadają.

J o a s i a (która dotąd ukradkiem płakała)

Powiedziałam już, że mnie ludzkie gadanie nie obchodzi. Grześ ma rację, że mnie nie chce, bo teraz o weselu nie pora myśleć. Zresztą pamięta dobrze swoje krzywdy jakie go w naszej chacie spotykały.

B r o n k a.

Prawda, a dziś jesteśmy u niego na łasce.

T e k l a (z płaczem)

Ze wszystkich stron na człowieka się wali, nawet sporzyć nimogę wyraźnie na niego. Żeby nie un byłyby się krowy spoliły i świnie i cały dobytek,

B r o n k a.

A nasz Brylant to tak wył na łańcuchu, a ni-miał go kto spuścić, bo ogień już do budy sięgał, wszyscy się bali, a Grześ pod sam ogień podszedł i Brylanta spuścił, aż się wszyscy dziwili.

J o a s i a.

Żeby nie on, bylibyśmy z duszą nie uciekli, a już o stworzeniu niema mowy.

T e k l a (lamentuje)

Na co to człowiekowi przysło, że teroz w cudzy chałupie trza siedzieć, choć mi nie radzi.

J ó z e f. (obrażony).

Nie mówcie tak gospodyni, na przeciw, bo sami widzicie, żebym rad serce wam otworzyć. W moi chałupie możecie być jak u siebie i rządzić jak wam się podoba.

S C E N A VI-ta. (ci sami Przylipkowa)

P r z y l i p k o w a (wchodząc).

Niech będzie pokwalony Jezus Chrystus!

Wszyscy

Na wieki wieków!

P r z y l i p k o w a (widząc płaczącą Teklę)

O, patrzcie wy się, płacecie? Krzywda wam cy jak? Przecie chyba Józef krzywdy wam nie robi, wiem, że chłop dobry, jak może być,

J ó z e f.

Ano troche to przykro, że nie u siebie, ale wola Pana Boga. Jabym chciał żeby wszystkim było dobrze i Szczepanowy to tłumaczę, żeby se do głowy nieszczęścia nie brała, bo można rozum stracić.

P r z y l i p k o w a.

Ij, bo to, cało prowde powiedzieć, to i o chłopą jem trocha chodzi, przecieby zawdy ładni było, żeby Scepon był w chałupie. Chłop był grzebliwy, jak może być, prostom drogom, toby się tero do stawianki przydoł.

J ó z e f (więcej do siebie)

Szczepan przyjacielem był moim, bo jego ojcowie mieli przy dworze gospodarkę. Oj, znał on moje smutki i zmartwienia.

B r o n k a.

A czego wam tak smutno było, przecie jeść wam nie brakowało przy dworze.

T e k l a.

Ale zawdy trza, panie świętych, pański trąby słuchać.



P r z y l i p k o w a.

Jak może być, prostom drogom, służba, psu družba  
J ó z e f.

Na służbie nie mi nie brakowało, bom od wszyst-  
kiego klucze przy sobie nosił, ale człowiek miał  
swoje bóle i troski ot, jak to młody...

P r z y l i p k o w a.

Jakby tero mój Walerek, prostom drogom.

B r o n k a.

Albo Grzesiek, taki zawsze smutny chodzi.

J ó z e f (smutnie)

Oj, Grzeško, Grzeško. Nie jeden ja orzech zgry-  
złem dla niego.

J o a s i a.

Chciałabym jeszcze w życiu zobaczyć Grzeško-  
wego ojca o którym on tak często mówi.

B r o n k a.

A gdzie on może być?

P r z y l i p k o w a.

Chłopisko, prostom drogom nicpoń, jak może  
być, źle zrobił, dziecko na cudzy łasce ostawił, a  
som świata używo. Przydzie i na niego kuniec, pro-  
stom drogom, przydzie, jak może być,

J ó z e f (do płaczącej Tekli)

Dajcie pokój Szczepanowa, nima czego lamento-  
wać, co było, to było już nie wróci.

T e k l a (popłakuje)

Pon Bóg mnie skoroł za wase krzywdy, bom wos  
z chałupy z Grześkiem wygnała, a tero na wasy  
łasce jezdem. Dziejuse los zmarnowałam, bo chetőż  
jom teroz weźnie. Proście wy Grzesia, może wos u-  
słucho i do się namówić. (płacze) Marnego słowa mu

nie powiem bez całe życie.

P r z y l i p k o w a.

Dejcie pokój, bo Grześ nie taki straszny, namówię się do, ino trza z niem potrafić, bo chłopok mo ambit, jak może być.

J ó z e f.

Grześ honor swój ma, ale serce gołębie. Powiedzieliście mu przykre słowo, to nie dziw, że mu ręce w zamiarach opadły. Pomówię z nim jeszcze, może się namyśli, bo chodzi jak struty.

S C E N A VII-ma. (ci sami Walerek)

W a l e r e k.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wszyscy.

Na wieki wieków!

P r z y l i p k o w a.

O, trafiłeś za mnom?

W a l e r e k.

Nie potrzebowałem was szukać, bo wiedziałem, że tu jesteście.

B r o n k a.

Dobrze, żeś przyszedł, Walerku, coś ci powiem.

W a l e r e k.

A wiem, pewnie o tem, co matka moja tu wszystkim powiedziała.

P r z y l i p k o w a.

A co nimo, bo to ty języka ni mos? Dopierom wlaźła to mi nijako było tak odrazu zaczynać, prostem drogom.

W a l e r e k.

Jakże to przecie was prosiłem...

J ó z e f.

Grześka po drodze nie widziałeś?

W a l e r e k.

Stoi przy płocie oparty i patrzy na drogę kumentarzowi, widać mu życie nie miłe.

B r o n k a.

Nie gadaj tak, Walerku.

P r z y l i p k o w a.

Chłopak jescze młody dopiro mu na świat, prostom drogom.

J o a s i a (która stała oparta patrząc w okno)

Pójdę to go przyprowadzę. (wychodzi)

S C E N A VIII-ma (wszyscy oprócz Joasi)

W a l e r e k (całuje w rękę Tekle)

Ja tu do was, pani gospodyni, przychodzę. Już was dawno prosiłem byście mnie za zięcia przyjęli, a że Iwasia Grześkowi przeznaczona, to ja was grzecznie o Bronkę proszę (całuję ją w rękę) i jeśli mi jej nie odmówicie, będę wam zawsze dziękował, a Bronkę kochał i szanował będę.

T e k l a. (łagodnie)

Ano jakże tero o weselu myśleć, kiej dachu nad głową nima.

P r z y l i p k o w a (wesło)

A to u mnie mało izba, przecie więcy dzieci nimom. Wesele zrobimy jak może być, a Bronka u mnie będzie, prostom drogom, Józefowi się uprzedzeni w izbie.

J ó z e f (nieco uradowany)

Izby nikomu nie skąpie, ale Walerkowi radził-



bym się zatrzymać z weselem choć do wiosny, może chałupa nowa stanie. Zresztą wasza wola.

T e k l a.

Po co się tak z weselem kręcić, dziewczucha jeszcze młodo.

B r o n k a.

O, strasznie młodo, gospodarzyć już potrafię. (przymilnie) Nie brońcie, mamusiu, przecie samiście gadali, że Walerka szkoda puścić.

T e k l a.

W kiej ta co było. Ale Iwaśka z brzegu, panie świętych, a tobie jeszcze czas za chłopu.

B r o n k a.

A jak Iwasi nie wezno?

T e k l a (smutnie)

Ha, to nie wezno. Tagiem se tero pomyślała, że sama Grześkowi powiem i będę go prosić.

W a l e r e k (patrzac w okno)

O, idzie tu chyba z Iwasią.

P r z y l i p k o w a (wygląda)

Taki smutny jakiś, łeb na dół trzymo, jak może być.

J ó z e f.

Myśli mu się napchało do głowy, to mu przyciężało.

T e k l a.

Pójdę do niego i nie ustąpię. (wychodzi)

S C E N A IX-ta. (wszyscy oprócz Tekli)

P r z y l i p k o w a.

Grześ się opierać nie powinien, Iwaśka dziewczucha nicégój i choć ta ludzie oni godajo, ale Grześkowi przecie wszystko na oczach było, prostom dro-

gom, jak może być

J ó z e f.

Grześ ma swój rozum i w bajki ludzkie nie wierzy, a robi tak, jak mu sumienie i rozum dyktuje.

W a l e r e k.

On nie głupi, a Iwaškę zna od dawna.

B r o n k a.

Tak, tylko mama nie dawała Grześkowi do nas przychodzić.

P r z y l i p k o w a.

No i patrzcie wy się, żeby nie ogień takby wi-  
dać nic z tego nie było, że to i nieszczęście na po-  
żytek wyszło, prostom drogom.

J ó z e f.

Wszystko od Boga pochodzi złe i dobre.

W a l e r e k.

Pan Bóg nieszczęście zesłał, ale cygan wszyst-  
kiemu winień, bo przecie chyba on chatę podpalił.

J ó z e f.

A pewnie...

P r z y l i p k o w a.

A to dopiero żywcyk zoraza, jak może być i  
że to tak, prostom drogom, w biały dzień ludzi się  
nie boł ani Boga.

B r o n k a.

I gdzie on się ukrył? Przecie jak po mamę wy-  
chodziłam, to się oglądałam po podwórzu i po ogro-  
dzie i nigdzie nie widziałam nikogo, dopiero jak na  
górcie byłam, koło figury stanęłam trochę i widzia-  
łam, że ktoś od chałupy ścieżką w pola leciał, my-  
ślałam, że Grześ. Mamę w tedy złość wzięła bo

Grzesia w chałupie zastała z Iwasią, a ja powiedziałam, że nima nikogo, i dali się kłócić, a tu krzyczą „pali się” i przecie nie kto inny jeno cygan podpalił ze wszystkich stron (smutnie) i teraz nic nie mamy.

J ó z e f.

Grzesiek się musi z niem kiedy porachować.

S C E N A X-ta. (wchodzą Grześ Tekla Joasia)

T e k l a (w drzwiach do Grześka)

Moje dziecko nie rób mi tego, co było to było, daruj mi. Nic ci z tego nie przyjdzie, że się tak zawzioneś.

G r z e ś (staje na boku spuścił głowę i mówi sucho)

Nie mogę... (Joasia na boku płacze wszyscy smutni, nastrój niemiły)

T e k l a (z płaczem)

Grzesiu! wiem, że mi się pokutować należy: do kogo tero pude i kto mi pomoże, w gospodarce trza robić, a nima komu. Zem ci nieroz przykre słowo powiedziała, to ino przez głupotę, nie pamiętoj tego.

G r z e ś (walczy ze sobą)

Nie mogę...

J o a s i a (z płaczem)

Nie prosicie mamó, Grześ nie może dać wam słowa, bo mu na drodze stoi jakaś przeszkoda. Ludzkie języki serce mu zraniły i trzeba czekać aż się rana wygoi.

G r z e ś (stanowczo)

Tak, prawdę mówisz, Joanko, trzeba czekać. Mówię tu w obec świadków, że wierność przysię-



głem tobie, a sobie przysięgłem dotąd cierpieć, dokąd nie znajdę mojego ojca, inaczej nie mogę cię poślubić. (milczenie) Los mój ciężki, a ludzie przewiskami w oczy rzucają (ponuro) za jego winy.

J ó z e f (po dłuższem milczeniu)  
Grzesiu!

G r z e ś.

Słucham was.

J ó z e f (po chwili połykając gorzkie łzy)

Za jego winy. on sam cierpi więcej niż ty, On... cierpi za winy trojga ludzi. (wyjmuje list i podaje Grześkowi) Masz, czytaj... (sam odwraca głowę i cicho płacze wszyscy patrzą na Grzesia, który rozwija szybko list i czyta).

G r z e ś (ze zdziwieniem).

Boże! co to znaczy? [czyta] Nic nie rozumiem... To ja!... co to znaczy?... Moja matka?... Boże, co to znaczy? To wy? Nie rozumiem...

J ó z e f (bardzo wzruszony).

Posłuchaj. [kobiety się skupiają] List ten dostałem z gminy we wtorek. Przez te kilka dni uciekałem przed twemi oczami, bo nie chciałem... nie mogłem... nie wiedziałem jak to ci powiedzieć...

G r z e ś (niecierpliwie)

Mówcie, mówcie prędzej, bo mi w uszach szumi, rozum mi się mąci.

J ó z e f [powoli rzewnie]

Oto 29 lat temu, w tem dworze gdzie na służbie byłem, rządca miał córkę Małgorzatę, zwyczajnie Madzia ją nazywali. Urodna to była dziewczyna i chłopska miała maniery, w podwórzu tylko i w polu umiała żyć. Byłem jej miły, bom był młody i

odważny. Madzia... kochała mnie. Wzięliśmy ślub, przez rok nikt o tem nie wiedział, dopiero ty pierwszem swoim płaczem i wejrzeniem na świat rozdzieliłeś nasze życie. Matka Madzi kobieta wielkich obyczajów, harda i uparta podejrzewała Madzie o złe życie i na kilka miesięcy przed twem urodzeniem wysłała ją zagranicę, w tym czasie ojciec Madzi zmarł na udar serca, które wszystkich jednakowo kochało. Matka wyjechała do córki. Ja za cenę życia starałem się widzieć z Madzią, nie dopuszczono mnie, dowiedziałem się tylko, że dziecko znajduje się w przytułku jako nieznane, jako sierota. [ocie-  
ra ły]

G r z e ś [przez ły]

Podrzutek, znajda! (Kobiety płaczą)

J ó z e f [mówi dalej]

Madzi powiedziano, że maleństwo umarło. Ja zabrałem dziecko do siebie i oddałem na wychowanie do matki mego przyjaciela Szczepana. Pod mojem okiem chłopiec nabierał sił i rósł szczęśliwie. Po kilku latach dziedzic mój jadąc do Włoch na kilka tygodni zabrał mnie ze sobą i tam po raz pierwszy po długiej rozłące spotkałem Madzię, płacząc, krzyczała prawie z radości, że syn jej żyje, lecz wrócić do kraju nie mogła, bo niechcąc podpisać papierów rozwodowych, przysięgła matce, że do mnie nie wróci. Zaklinała mnie prosząc bym tej smutnej historii synowi naszemu nigdy nie opowiadał. Ja widząc jej nieszczęście i ból serca matki, przysięgłem jej, że do śmierci jednego z nas synowi nie powiem kto jego ojciec lub matka. I tak żyłeś dotąd bez nazwiska, jako dziecko zabrane przez

litość z przytułku sierot, żyłeś pod moją opieką. Bóg los odmienił, bo matka Madzi nie żyje i Madzia wolna od przysięgi wróci do mnie i swego syna do serca przytuli. Jestem twoim ojcem, a twojej matce dochowałem przysięgi. Nazywasz się Grzegorz Jór-dak.

K o b i e t y [płaczą]

O laboga, loboga. [Joasia płacze, Bronka ją pociesza]

G r z e ś (oszołomiony dopada do nóg ojca)

Ojcie mój! tato! tatusiu, czemuż mi o tem wcześnie nie powiedział? (obejmuje nogi ojca z płaczem)

J ó z e f. (płacząc bierze go za ramiona)

Nie mogłem, sam widzisz, dziecko moje, nie mogłem.

G r z e ś (ze łzami radości)

Boże, Boże, coś mi piersi rozsadza, rozum tracę z radości. Ojca mojego znalazłem! Ojcie daruj mi, że oczów nie miałem, ani domyśleć się nie mogłem...

J ó z e f.

Uspokój się, moje dziecko. [podnosi go] Szczęśliwy jestem, że cię mogę po ojcowsku do piersi przygarnąć. Przyrzeknij mi synu, że nigdy mnie ani matce swojej krzywdy nie wspomniesz, bo nie nasza to była wina.

G r z e ś.

Nigdy. Przysięgam Ci ojcie, że nigdy Ciebie ani matki nie zasmucę

J ó z e f. [weselej]

Dziś skończyły się nasze troski. Bierz Iwasię, bo ja ci tego życzę, odemnie dostaniesz wszystko co mam. Od matki masz na wesele. [daje mu



pieniądze, Grześ całuje go w rękę).

G r z e ś.

Niech wam Bóg wszystko wynagrodzi. Chciał-  
bym osłodzić wam życie. O jedno was proszę, chciał-  
bym jak najprędzej zobaczyć moją matkę...

J ó z e f.

Zaraz do niej pojedziemy z Iwasią, a potem  
musi być na twojem weselu.

P r z y l i p k o w a.

Bez wase i Grześkowe przysięgę Iwasię szczęście  
spotkało, jak może być, prostom drogom.

T e k l a (radośnie).

Nigdy nie wiadomo skąd i na kogo Pan Bóg  
pociesenie ześle. Chtoby wiedział, że Grześ to was  
rodzony. Przykrości wam nieroz narobiłam, bo cło-  
wiek był głupi i hamulca w gębie ni na języku ni-  
mioł.

J ó z e f.

Niema tego złego co na dobre nie wyjdzie. Niema  
już o czym mówić, należy Pana Boga prosić o zdro-  
wie i szczęście dla naszych dzieci.

P r z y l i p k o w a.

Dosyć będzie tych żolów. Grześ weźnie Iwaśkę  
Walerek Bronkę i dwa wesela sporządzimy, jak mo-  
że być, prostom drogom. A tero pódźmy do mnie  
na zocynek.

J ó z e f.

Chola gospodyni! Ja u siebie rządze. Dali dziew-  
czyny do roboty. Przekąske i kieliszki z tamty izby  
trzeba przynieść, niech się wszyscy weselą. (dziej-  
częta wychodzą)

(za sceną słyhać głosy parobków).

G ł o s 1-szy.

Grześ cię wypowiada i rozgrzeszenie dostaniesz! (wszyscy słuchają)

G ł o s 2-gi.

Dali zbóju, teraz nie uciekniesz! (dziewczęta wchodzą)

G r z e ś.

(słyszając głosy idzie i otwiera drzwi, w których staje straszna postać schwytanego Nikona. Parobcy popychają go naprzód. Nikon staje na środku, straszny, obdarty, z głową rozczochraną, bezradny, milczący, tępo patrzy w ziemię. Ogólne przygnębienie. Za nim brudna, obdarta również i wylekniona matka za nią Solka, niosąc na rękach czarne obszarpane i wychudłe w jednej brudnej koszulinie dziecko, które ze strachu trzyma się matki za szyję. Grześ cofa się w tył, zdumiony i zaskoczony, dziewczęta postawiwszy wszystko na stole, usuwają się w kąty rozmawiając po cichu wskazując z litością na cyganów. Kobiety stoją na boku z załamanymi rękoma wszyscy chwilę milczą).

S C E N A XI-ta. (wszyscy i cyganie)

C h ł o p a k 1-szy.

Przyprowadziliśmy ci, Grześku cygana, to twój fant

C h ł o p a k 2-gi.

Znaleźliśmy go w dołach pod lasem przy wodzie

C h ł o p a k 1-szy.

Bronił się mocno, ale my nie puścili.

G r z e ś (po chwili spokojnie)

Coś ty tu robił? (cygan milczy)

C h ł o p a k 2-gi.

Czekał nocy, chciał teraz może Józefa chatę podpalić.

T e k l a.

I miałbyś sumienie, zbój! Mnieś do biedy doprowadził i jeszcze się nie opamiętał?

P r z y l i p k o w a.

A to żywcyk zoraza, jak zły duch wele wsi się kręci.

W a l e r e k. (do Grzeška)

Ja bym go kazał związać i do wody rzucić, takiego łotra.

G r z e ś (do cygana spokojnie)

Ty rozumiesz na coś ty zasłużył? (cygan milczy)

J ó z e f.

Toś ty widać swe roboty nie skończył i tak niebaczny wlałeś w nasze ręce?

N i k o n. (ponuro. zrezygnowany)

Gdyby nie ona (pokazuje na cyganke) byłbym żywy tu nie przyszedł.

B r o n k a.

Ale on obdarty, mój Boże!

W a l e r e k. (do chłopaka)

Idź Waluś do nas weź wasąg, to go do miasta odwieziemy do policjantów, niech mu ręce łańcuchem zwiążą, to nie będzie mógł ognia podkładać.

W a l e k. (ochoczo)

Dobra. Ocho, teraz nam już nie ucieknie. (idzie do drzwi, Solka nagle go zatrzymuje. Afra zasłania wyjście).

S o l k a.

Wróć panie, nie zabieraj go. (zwraca się do



Grześka i klęka) Ulituj się, on mój, to jego dziecko, on ojciec! Jeśli jego zabijesz serce mi wyrwij i dziecko moje zamorduj. Życie mi zabierz; gdzie pójdę bez niego. Głodna jestem, w łachmanach. Każdej nocy i dnia z nim chodzę, jak śmierć, straszna jak duch, jak cień nikła i słaba. Dziecko moje usycha, jeśli mi go zabierzesz, śmierć dla mnie i dla niego. Zostaw mi go, daruj i ty będziesz miał syna, ciebie zabiorą w kajdany, a syn twój sierota z głodu umrze. Oj, Grześku, Grzesieńku, ty kochasz Iwasię, a ja Kocham Nikona i moją dziecinę, puść go, niech idzie do lasu szukać chleba dla mego maleńkiego, mnie nie smuć... [Joasia płacze)

A f r a (do Joasi, porywa jej rękę, Joasia broni się)

Ty daruj, gołąbko urodna. (chce ją całować w rękę Joasia broni się. Bronka podnosi Solkę) Starej cyganki winy przebac, nogi moje wychodziłam, siły sterałam, oczy moje od łez patrzeć już na świat nie mogą, zlituj się mej niedoli, zapomnij wszystko idź do niego, (wskazuje na Grześka) wyproś mu swobodę. On serce ma dla ciebie, wysłucha twej prośby, ja serce moje słabe przy tobie składam, wyschłe moje usta błogosławić będą twoje życie... Daruj! Mnie już do ziemi iść trzeba niedługo, a tobie żyć trzeba szczęśliwie długie lata. Niech stara cyganka błogosławi cię z mogiły. Ratuj go, on dziecko moje jedyne, ktoby moje kości w ziemię zakopał jak mi go zabierzesz. Ja cię proszę Iwasiu! (klęka)

J o a s i a. (podnosi ją szybko)

Wstań Afro. (idzie do Grześka) Grześku puść ich, bo cóż z tego, że go osądzą, a cię dręczycie

będą krzywdy i nędza tego dziecka i matki.

S o l k a (chce całować ręce Iwasi).

Tyś dobra. Bóg ci zapłaci. Twój los będzie szczęśliwy... Ratuń go, bo cóż mi bez niego z dzieckiem, nie pozwól nam zginąć z nędzy i głodu... Bóg wielki cię pocieszy.

A f r a. (wyciąga chude ręce)

Ja matka stara i jak pies zgłodniała, ducha mego u was zostawię. Z miejsca nie ruszę, bom słaba i kości moje stare, głód i wiatr polny wysuszył. Wy, Wy dobre ludzie dajcie nam chleba i ostawcie nam życie.

J ó z e f. (do Grzesia)

Co z nimi zrobisz?

G r z e ś (po chwili)

Sam nie wiem. Żal mi tych kobiet i dziecka. (patrzy na cygana) Słuchaj, Nikon, w imię Tego który kazał wszystkim przebaczać, w imię obłędnej miłości tych kobiet i w imię twojego dziecka, idź, nie chcę zabierać ci swobody. Idź i żyj dla tych trojga słabych istot. Nie dręcz i nie krzywdź więcej twej żony i matki. Swojemu dziecku daj chleba i ucz go kochać Boga i bliźniego.

S o l k a. (całuje ramiona i szaty Grześka)

Czyste twoje serce i rozum dobry. Niechby świat cały był tobie wesoły, w życiu swoim smutku nie znajdziesz. Niech twoim dzieciom Bóg da urodę.

J ó z e f.

Idź z Bogiem, cyganko i uchowaj swoje dziecko na pociechę.

P r z y l i p k o w a.

Cygany inaczej nie potrafio chować ino po cygańsku.



T e k l a.

Popod na dobrego człowieka, innyby nie darował.

A f r a.

Ty matko jeszcze długo żyć będziesz, a szczęście twoich dzieci będzie oczy twoje weselić. Niech Bóg w tej chacie czuwa nad wami, by wasze rodziny choroby i bóle omijały.

N i k o n (bardzo przygnębiony)

Dziękuję ci Grzesku, łaskę mi wielką uczyniłeś. Życzę ci szczęścia, Dobrze masz sumienie i wart jesteś tej dziewczyny. Ja pójdę do lasu i będę swemu dziecku śpiewał piosenki o tobie. (Grześ podaje mu rękę).

J ó z e f.

Dejta jem co na drogę, bo to głodne i chłodne.

G r z e ś.

Joanko przynieś jem chleba z komory. (Joasia wychodzi).

N i k o n.

Życie twoje jak słońce czyste bez chmurki zadnej. Szczęśliwy będziesz, nie taki jak ja. (Joasia przynosi kawał chleba trochę grochu i ziemniaków podaje starej cygance, ta zabiera w fartuch).

A f r a. [do Joasi]

Oj, ty serdeńko, niech Bóg tobie w dziesięcoro nagrodzi.

S o l k a. (do Nikona)

Ano choćmy Niku. (do obecnych) Dobrze ludzie dobry los będą mieli, za naszą radość i naszą swobodę. Byście tu wszyscy zdrowi byli i żyli długie lata na szczęście i kochanie ludzkie [wychodzą; ostatnie wychodzi za Solką cyganiątko].



S C E N A XII-ta. (wszyscy oprócz cyganów)

T e k l a. (do Grześka)

Dobry jezdeś moje dziecko i na wszystko mos  
bacenie.

P r z y l i p k o w a.

No te cygany bedo cię pamiętać, jak może być,  
prostom drogom.

J ó z e f. (wesoło)

Ano kiedy się tak z cyganem dobrze skończyło  
to niechże się teraz jeszcze lepi zacznie.

B r o n k a. (stojąc z Walerkiem przy oknie woła

O, Kaźmirek Wojciechowy i Wacek Karasiów  
idą do lasu z muzyką. Zawołam ich to zagrają, do-  
brze gospodarzu? Potańcowalibyśmy trochę.

T e k l a.

Dałabyś spokój, kozo, o nicem więczy nie myśliś,  
ino o tem.

J ó z e f. (do Walerka)

Ano krzyknij Walerek niech wejdą, to zagrają  
na uciechę tej sikorki.

B r o n k a. (całuje go w rękę)

O, Bóg wam zapłać. Wyście lepsi jak moja mama.

J ó z e f.

A wiem, wiem.

G r z e ś (radośnie)

Tak mi się widzi, żebym z wiatrem frunął. Wszy-  
stkie troski odemnie odeszły. Tak mi w duszy we-  
soło, żebym jeno śpiewał.

J ó z e f.

Boś sumienie od zemsty oczyścił. Cygana po  
katolicku w świat puściłeś, dałeś mu rozgrzeszenie

i to cię weseli. No Szczepanowa zajmijcie się nami po gospodarsku. (Tekla wychodzi i przynosi zakąski).

W a l e r e k (woła)

Kaźmirek!.. Wacek!.. choćta no tu prędko! (słuchać muzykę)

B r o n k a (do Józefa)

Zatańczujecie ze mną, gospodarzu na początek zgoda?

P r z y l i p k o w a.

O, widzita jom, a Walerek będzie, prostom drogom, ściany podpiroł?

B r o n k a.

A Walerek se wywinie z moją mamą, a cóż to?

J ó z e f. (do grajków, którzy stoją za oknem)

Zagrajta chłopcy, ino co żywego na rozruszanie.

P r z y l i p k o w a. (bierze kieliszek)

No zacynojmy, Józefie, za nase stare lata. (pije).

J ó z e f. (bierze kieliszek i pije do Tekli)

Do was, gospodyni, za nasze dzieci, a późni za wnuki. (wszyscy się śmieją)

P r z y l i p k o w a.

Kaj ta jesce cego sukać, prostom drogom. (do chłopców) Dali chłopoki, grojta ino żywo! (śpiewa)

Młodemu młodemu,

Gwiozdecki się śmiejo,

Staremu staremu,

Nozyny kulejo. (chłopcy grają polkę)

J ó z e f. [śpiewa]

Staremu staremu

Świci się łysina,

Młodemu młodemu

Śmieje się dziewczyna.

Ano ruszajta się kiedy grają.

J o a s i a [do Józefa, całuje go w rękę]  
Może mi nie odmówicie, tatusiu?

J ó z e f. (głaszcze jej głowę)

Ej, moje dziecko, moje lata nie do tańcowania.

T e k l a. [zadowolona]

O widzisz, ładnie ci, weź se lepi swojego Grzesia.

J ó z e f.

Tak moje dziecko, weź se Grzesia, a nam sta-  
rem lepi będzie ze sobą pasować.

P r z y l i p k o w a. (podchodzi do Józefa)

Ajno, jak może być, prostom drogom. Dali chło-  
poki grojta, jak się patrzy. (śpiewa)

Nasy pani młody

Licko się cerwieni,

Bo się po weselu

Da wszystko odmieni. (tańczą).

T e k l a. (śpiewa).

Licko się cerwieni

Ocka ji się śmiejo,

Bo ją po weselu

W cypecek odziejo. (tańczą).

J ó z e f. (z Przylipkową staje i śpiewa).

Niech mi się przypomną

Lata młodociane,

Kraśne liczka moje,

Nocki tańcowane.

G r z e ś. (podchodzi do stołu bierze kieliszek)

Walerek! za wasze zdrowie [podaje kieliszek  
Bronce, która nieśmiało wypija]

W a l e r e k.

I za twoje sprawy Grześku. Skończyła się wre-



szcie wasza przysięga.

G r z e ś.

Tak. Przysięga Jurdaków. Najlepszego. (pije do Walerka, nalewa i podaje Walerkowi kieliszek)

W a l e r e k. (pije)

Daj Boże szczęście. (wypija i śpiewa)

Oj prawda, że baby,  
Mają rozum krótki,  
Bo jem język skacze,  
Do kieliszka wódki.

B r o n k a. (śpiewa)

A ty choć masz rozum,  
Jak z tąd do kościoła,  
To za kieliszkami,  
Spoglądasz dokoła. (wszyscy się śmieją)

W a l e r e k. (bierze kieliszek)

No, Iwasiu, za twoje serce. (pije)

G r z e ś. (żartuje)

Napoczęte cygańskim kozikiem. (śmieją się)

J ó z e f. (śpiewa)

Choć lata mineły,  
Kochanie ostało,  
Pociesz się serce,  
Co dawni płakało. (tańczą)

T e k l a. (śpiewa)

Płakałam jo dzionki,  
I nockim płakała,  
Jakem się ze starem,  
Rozchodzić musiała. (tańczą)

G r z e ś. (śpiewa)

Przeszły moje smutki,   
Mineła udręka,

Serce mi z kochania,  
I z radości pęka. (tańczą)  
J o a s i a. (śpiewa)

Nie wiem co się dzisiaj,  
W mojej duszy dzieje,  
Chyba mi się zdaje, że się każdy śmieje.  
(tańczą)

J ó z e f. (śpiewa)  
Wyście jeszcze młodzi,  
Świat wam się uśmiecha,  
A ja chce żyć z wami,  
I wnuków doczekać.

P r z y l i p k o w a.  
Cho, cho nie trza wom długo cekać, prostom  
drogom.

W a l e r e k. [do chłopców]  
Dali, chłopcy, oberek! ino rażno i wesoło.

W s z y s c y. [śpiewają]  
Od komina do komina,  
Tańczy chłopok i dziewczyna  
I nogami tupią śmieie  
Na ucieche na wesele. [tańczą]  
Komu smutno czy wesoło,  
Niech się z nami puści w koło,  
Niechaj razem tupie śmieie  
Na uciechę na wesele. (tańczą oberka).

K u r t y n a s p a d a.

K O N I E C.

